

Rok XXVIII

Nr e-88 (284)

Luty 2014

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

Włóczęga w Kaczawskich	<i>Krzysztof Gdula</i>	3
Śladami św. Jadwigi	<i>Jerzy Maciejewski</i>	5

OJCZYSTE SZLAKI

Grodzisko Owidz	<i>Krzysztof Kowalkowski</i>	8
Dar szczególny i wspaniały (2)	<i>Kazimierz Denek</i>	10
Dla zdrowia w mikroklimacie pod tężniami	<i>Tomasz Kowalik</i>	13
Rycerzowa Wielka i Mała	<i>Juliusz Wystouch</i>	15

TRASA MIESIĄCA

Staniszowskie wzgórza zimą	<i>Krzysztof Tęcza</i>	17
----------------------------------	------------------------------	----

GLOBTROTER

Nowy Jork	<i>Elżbieta Lisiecka</i>	21
Poznajemy stolicę Ukrainy	<i>Janusz Fuksa</i>	22
Bunyony – gdzie wiele ptactwa i wysp	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	25
Obszar widokowy góry Luszán	<i>Informacje Zlecone PAP</i>	27

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Noworoczne spotkanie przewodników we Wrocławiu	<i>Wojciech Radliński</i>	28
Z obrad Regionalnej Konferencji Wyborczej Porozumienia Oddziałów PTTK Woj. Dolnośląskiego	<i>Redakcja</i>	29
Coś dla samochodziarzy – Trasą zabytków techniki	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i> ...	30

EKOLOGIA NA SZLAKU

Czas na geologię Sudetów	<i>K.R.M.</i>	31
--------------------------------	---------------------	----

PORADNIK TURYSTY

Nieposypane szlaki, czyli nie tylko lawiny (2)	<i>Juliusz Wystouch</i>	32
--	-------------------------------	----

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Bara Bara	<i>Sobiesław Mazurski</i>	34
-----------------	---------------------------------	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Szkoła i PTTK – rozmowa ze Stanisławem Kotelką	<i>Wojciech Tumidajewicz</i>	35
--	------------------------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

Szlak Domów Podcieniowych	<i>Janusz Zaremba</i>	37
Ech, te góry naszych Kresów Wschodnich	<i>Andrzej Rumiński</i>	37
Album karkonoski	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	38

Na okładce: Kapliczka Bulandy na Jaworzynie Kamienickiej w Gorcach. Fot.: Jan Kania

Włóczęga w Kaczawskich

Wróciłem do Pastewnika chcąc poznać drugą drogę do Groszkowa, tę prowadzącą wprost ze wsi, a wracając chciałem poszukać zaznaczonych na mapie dość licznych tam skał wychodnych, słowem: chciałem pomyszkować po okolicy. Celem głównym mojego chodzenia po górach nie jest zdobywanie szczytów ani nawet bycie gdzieś, chociaż oczywiście to także; tym celem jest wędrowanie, jeśli tylko można, to z uroczą towarzyszką idącą przede mną: z Dalą. Dlatego staram się omijać lasy i chodzić otwartymi przestrzeniami łąk. Część skał odszukałem i poznałem. Stoją na odludziach, wśród nagich drzew i chaszczy, są czarne, stare i ponure. Słowem: mogą się podobać. Warto zobaczyć te skały dla silnie przy nich odczuwanego nieludzkiego, bo niczym niewypełnionego, trwania niemal wiecznego. Leżący na jednym z tych kamieni uschnięty konar wygląda jak ramię i wydaje się być żywy, mimo iż przecież już martwy. Ten kawałek drewna szybko zmieni się w próchno użyźniające ziemię, a kamienie zostaną. Ale gdy dopełni się czas, znikną także te skały zamienione w glebę, dającą soki potomkom tego drzewa, którego konar chwilowo tutaj leży.

Odosobnienie tych miejsc z dala od ścieżek, w gęstwinie zarośli, częsty brak jakichkolwiek śladów wokół, a w skałach załomy i szczeliny, to wszystko czasami budzi we mnie myśl o skarbie ukrytym gdzieś tutaj, w jednym z tych zakamarków. Wtedy inaczej patrzę na kamienie, bardziej rzeczowo, jakbym wyszukiwał miejsca nadające się na kryjówkę. Parę razy zdarzyło mi się zaglądać w jakieś szczeliny skalne. Miłe chwile zabawy z wyobraźnią podsuwającą obraz starej mapy lub ciężkiej skrzyni! Odwróciwszy się, zobaczyłem buka zajmującego jedną z takich szczelin: wyrastał z niej wtopiony w skałę, zajmujący sobą każdy załom, każdą piędź wolnego miejsca; spuszczone w dół, po skale, monstrualny korzeń wyglądał jak wijący się olbrzymi wąż z łbem schowanym w ziemi. Niżej, już na skraju zagajnika, stał mały buk w cudnych, jaskrawych, kolorach czerwieni i żółci swoich liści. To drzewo, istota żywa, chociaż żyjąca w sposób niepojęty dla nas, i szaroczarne, ponure i martwe, skały stojące za nim wśród nagich już drzew – szokujący kontrast. U podnóża skały różowiła się kępa kwitnących, mimo tak późnej pory roku, iglic pospolitych, jednych z moich ulubionych kwiatów; delikatne, kolorowe kwiaty przy czarnych, martwych głazach – kolejny kontrast.

A na otwartych przestrzeniach łąk drżą na wietrze dzwoneczki polne; główki mają pochylone, raz czy dwa nachylałem się chcąc zajrzeć do środka kwiatka, by sprawdzić, czy dźwigają swoje krople zapachów. Kaliny stały w najpiękniejszym swoim czasie, całe wystrojone owocami błyszczącymi mięsistą czerwienią. Spotykałem też chabry, wcale nie w zbożu, a na nieużytkach; były mniejsze od swoich polnych braci, ale równie piękne, zwłaszcza teraz, w listopadzie – jak niezmienny latami uśmiech starej kobiety, dzięki któremu znowu staje się młoda. Licznie spotykane róże i głogi, nierzadko obsypane swoimi owocami, przywołują obrazy swojej wiosennej urody, ale i ptaków, dla których teraz są spizarniami. Szedłem bezdrożem, gdy w pewnej chwili zauważyłem drózkę; pojawiła się nagle, jakby znikąd, poszedłem więc nią, a ona opasała róg lasu i... znikła wśród traw. Ech! Drózki polne i leśne są jak piękne i przywykłe do hołdów kobiety: kapryśne, nieprzewidywalne, zmienne, ale przecież nadal pociągające.

Samochód zaparkowałem przy ruinach zamku Niesyto i wysiadłszy, zadarłem głowę



Stare Rochowice ze zbocza Wilkonia

w górę. Budowle stoją na stromej, czarnej, odpychającej skale, ale od wschodu jest rampa z drogą biegnącą na podwórzec. Stoją tam dwie różne budowle: stara, średniowieczna, kamienna wieża obronna i znacznie późniejszy murowany okazały pałac. Doznałem poruszenia, gdy zobaczyłem uchyloną ramę okna w ścianie bez stropów i dachu – jakby przed chwilą było otwarte kobiecą ręką dla wywietrzenia pokoju. Może tak właśnie było? Otworzyła to okno kobieta tam mieszkająca nie wiedząc, że jeszcze dzisiaj będzie musiała opuścić pałac i już nikt nigdy tego okna nie zamknie...

Odkrytym, południowym, stokiem Wilczej Góry poszedłem w stronę osad Słowików i Witomin. Tam, jak w wielu miejscach Gór Kaczawskich, łąkę przedzielało ogrodzenie: teren prywatny. Łące nic nie stałoby się, gdybym przeszedł nią, ale jeśli tylko mogę, obchodzę ogrodzone obszary uznając prawo właściciela do wydania zakazu wchodzenia na jego własność. Szedłem brzegiem lasu, a minawszy przełęczkę trafiłem na polną drogę – publiczną, bez zakazu wchodzenia. Gdzieś tam podeszły do mnie dwa psy, wilczur i mały kundelek, obwąchały mnie i... poszły ze mną. Biegały wokół, bawiły się ze sobą, ale co chwilę wracały do mnie. Dopiero kilka kilometrów dalej, gdy schodząc do Starych Rochowic, prowadzony drogą wszedłem na podwórze (posejsja nr 86), a tam odezwało się basem wielkie i agresywne psisko, „moje” psy zrejterowały. Idąc dalej jeszcze oglądałem się, ale już ich nie było.

Szedłem łąkami za zabudowaniami, w starym, zdziczałym sadzie zerwałem dwa jabłka wiszące jeszcze na drzewie (były kwaśne, ale dobre), obszedłem jakiś staw, aż w końcu stanąłem na końcu wioski, przed ścianą lasu. Na mapie układ dróg był tylko podobny do dróg przede mną, w końcu wybrałem tę, która powinna była zaprowadzić mnie przez wąski pas lasu na otwarte przestrzenie wokół góry Wilkoń. Zaprowadziła, była dobrze wybrana, jednak chodząc bez szlaków, z dostępnymi w sprzedaży mapami, często doświadcza się różnic w przebiegu tych dróg. Wiele dróg nie jest na mapie zaznaczonych, inne mają tylko podobny przebieg, a bywa, że nawet zupełnie inny; spotyka się drogi zaznaczone na mapie jako drogi gdzieś prowadzące, a które w terenie znikają, roztapiają się bez śladu; droga ledwie widoczna wśród zarośli, absolutnie nie do przejechania nawet terenówką, na mapie jest tak samo zaznaczona, jak równa, szeroka droga szutrowa dobra nawet dla zwykłych samochodów miejskich. Symbole dróg na mapach w masywach leśnych najmniej mają wspólnego z rzeczywistością – jakby ktoś znał te drogi patrząc przez krzywą szybę, czego doświadczyłem na zboczach Lubrzy.

Podobnie jest ze znakami żółtych gwiazdek symbolizujących miejsca widokowe. Nie dość, że wybrane są dość przypadkowo, skoro nie ma ich w wielu miejscach zapewniających piękne widoki, to bywa także, że wskazują na miejsca widokowe istniejące, ale kilkaset metrów dalej, albo po prostu nieistniejące. Pierwszy przypadek jest na Wilkoniu, drugi na Lubrzy. Wokół Wilkonia rozciągają się rozległe, wypłaszczone łąki, ale gdy zejdziesz się niżej (ja szedłem trzymając się lewej, czyli zachodniej, ściany lasów) otwiera się jeden z tych wspaniałych, długo pamiętanych widoków. Doliny, dolinki, wioski, maleńkie samochodziki na niteczkach szos, liczne wzgórza zamykające odległy horyzont. Kwintesencja uroków kaczawskich.

We wsi wszedłem na przeciwległe zbocza wzgórz chcąc obejść wokół górę Lisianki; według mapy szczyt był zalesiony, ale wokół góry były łąki. Skoro łąki, to i otwarta przestrzeń, a więc i dal. Poszedłem i na samym początku znowu trafiłem na druty ogrodzeń. Jedne omijałem, drugie przekraczałem, jeśli nie widziałem innej możliwości, aż w końcu trafiłem na drogę, która wyprowadziła mnie na szczyt i nie znikła na łąkach jak tyle jej sióstr. Za mną był ten sam uroczy widok, tym razem oglądany z drugiej strony. Wypatrywałem „mojej” dróżki, swoich śladów; były, ale jeszcze mało wyraźne, muszę więc wrócić tam by je wzmocnić. Obszedłem Lisianki i zszedłem do wioski; na rozległych łąkach tkwiły nieruchomo stada krów, a po garbatej drodze kołysał się parkoczący traktor. Zmierzchało się.

Krzysztof Gdula



Śladami św. Jadwigi

O św. Jadwidze (+...1243) – małżonce śląskiego księcia Henryka Brodatego, napisano już wiele naukowych rozpraw, hagiografii czy opracowań naukowych, natomiast moim zamiarem jest pokazanie miejsc z nią związanych i zapisanych w pamięci ludu śląskiego, które już za jej życia widziały w niej świętą. Miejsca, gdzie odpoczywała czy płakała, według miejscowej tradycji, otoczone zostały czcią. Chciałbym przybliżyć mniej znane miejsca legendarne i historyczne turystom i krajoznawcą. Miejsca te odwiedziłem wykonując inwentaryzację krajoznawczą.

BRZEG DOLNY

Na terenie cmentarza przy al. Jerozolimskich stoi Kaplica św. Jadwigi, wzniesiona w latach 1662-1671 dzięki staraniom Jerzego Abrahama von Dyherna. Wybrał on św. Jadwigę na patronkę kaplicy, bo był właścicielem kamienia, na którym według legendy odcisnęła ona swoją stopę. Miało to mieć miejsce podczas jej podróży z Legnicy do klasztoru w Trzebnicy. Kamień ten do dzisiaj znajduje się w kaplicy w ołtarzu głównym. Kiedyś obok niego znajdowała się również studnia, której woda ożywiała i ozdrowiała pielgrzymów, odwiedzających to miejsce.

CZERWONY KOŚCIÓŁ

Wieś znajduje na południe od Legnicy w kierunku na Złotoryję i istnieje już od XIII w. Do połowy XV w. mówi się o niej jako własności i siedzibie rodu Rothkirchów. Ród ten pochodził z Tyrolu, gdzie zwał się Tauer, przybył na Śląsk w 1186 r. z Jadwigą z Meranu – z przyszlą żoną Henryka I Brodatego. W historii wzmiankowany jest słynny rycerz Johan von Rothkirch, który zginął 9.04.1241 r. w bitwie z Mongołami pod Legnicą. We wsi jest pałac wzniesiony w 1794 r. według projektu Carla Gottharda Langhansa dla Carla Hansa Ernsta von Rothkirch und Panthen. Otoczony został parkiem krajobrazowym, założonym w XVIII w., z dużą ilością drzew pomnikowych. W południowej części wsi gotycki kościół filialny p.w. Narodzenia NMP z 1300 r., przebudowany w 1697 i 1718 r., restaurowany w XIX w. Wyposażenie pochodzi głównie z XIX w. W jego ściany są wmurowane płyty nagrobne i epitafia, pochodzące z renesansu i baroku.



Kaplica św. Jadwigi w Brzegu Dolnym



Kościół p.w. Narodzenia NMP w Czerwonym Kościele

DĄBRÓWKA GÓRNA

Wieś leży w gm. Krapkowice, przy trasie Opole – Racibórz. Na skarpie w pobliżu Odry stała w XI w. drewniana warownia. Pod koniec XV w. majątek został zakupiony przez rodzinę Rogoyskich z Rogoźnika na Morawach. W latach 1907-09 dwór został przebudowany w okazały, neobarokowy pałac. W parku u stóp skarpy znajduje się źródło św. Jadwigi, przy którym – wedle krążącej we wsi legendy, zatrzymała się patronka Śląska podczas jednej ze swoich podróży w stronę Krakowa. Okoliczni mieszkańcy wierzą, że źródło ma moc uzdrawiającą.



Źródło św. Jadwigi w Dąbrówce Górnej

GOŁUCHÓW

W lesie znajduje się największy w Wielkopolsce głaz narzutowy o wysokości 3,5 m i obwodzie 22 m, szósty co do wielkości w kraju, zwany Kamieniem św. Jadwigi. Jest to skandynawski różowy granit średnioziarnisty, którego szary odcień pochodzi od pokrywających go licznych porostów. Ma wyraźnie zaznaczone powierzchnie wygładzone przez lądolód, nosi też ślady prób rozbijania. Podlega on ochronie od 1888 r. Kiedyś znajdowała się na nim figurka św. Jadwigi. Wielki kamień pobudził wyobraźnię okolicznej ludności do tworzenia wielu podań. Ma się pod nim znajdować wielki skarb. Niestety, pod ciężarem zagłębionego na 2 m w ziemię głazu jest dobrze zabezpieczony i nikt tego bogactwa nie jest w stanie wydobyć. Podobno pod kamieniem śpią rycerze św. Jadwigi śląskiej. Miała ona ubłagać Matkę Boską, aby poległym w walce z Mongołami zamieniła śmierć na sen. Gdy znów zdarzy się zagrożenie wiary, śpiący rycerze wstaną z bronią w rękę, by walczyć i zwyciężyć.



Głaz narzutowy w Gołuchowie

JERZMANICE-ZDRÓJ

W pobliżu stacji kolejowej znajduje się pomnik przyrody nieożywionej „Krucze Skały”. Pionowe gładkie ściany to pozostałość po starym kamieniołomie, który czynny był jeszcze na początku XX w. Można przyjąć, że istniał przynajmniej od XVII w., gdyż jерzmanicki piaskowiec wykorzystano w tym czasie przy budowie kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu. U ich podnóża zachowało się tzw. skalne źródło z kolumnowym



Skalne źródło, zwane też źródłem św. Jadwigi w Jerzmanicach-Zdroju

klasycystycznym portalem, zwane też źródłem św. Jadwigi. Istnieje ono od średniowiecza, lecz obecny wygląd pochodzi z XIX w. Zwieńczenie portalu jest oryginalne, natomiast kolumny, na których się wspiera, skradziono. Staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej i przy pomocy zakładu „Kamieniarz” z Czapli ubytek uzupełniono w 1999 r.

KŁĘBANOWICE

Niewielka wieś leży na wschód od Legnicy. Od niej na południe, na porośniętym lasem mieszanym północnym zboczu wzgórza Czyżyk (163 m), w jego połowie, znajduje się Źródło św. Jadwigi. Umieszczone jest ono w niewielkim budynku, obmurowanym cegłą licówką. Źródło zasilalo wieś w wodę, obecnie jest zamknięte, ponieważ woda dostarczana jest siecią wodociagową.

LEGNICA

Zamek w Legnicy jest uważany za jeden z najstarszych zamków na ziemiach polskich. Do dzisiaj zachowały się pozostałości po trzynastowiecznej warowni księcia Henryka I Brodatego. Wybudował on dwie cylindryczne wieże oraz trój kondygnacyjny budynek pałacowy. Obecna forma w pewnej części zamek zawdzięcza pracom prowadzonym na początku XV w. Podczas II wojny światowej częściowo spłonął, ale odbudowano go w latach 60. XX w. W skład dzisiejszego założenia wchodzi dwie wieże: św. Piotra i św. Jadwigi, budynek pałacowy i kaplica. Na dziedzińcu znajdują się rozległe fragmenty wczesnośredniowiecznego palatium książęcego.



Źródło św. Jadwigi w Kłębanowicach

LEGNICKIE POLE

W dniu 9.04.1241 r. książę Henryk II Pobożny, na czele rycerstwa polskiego, wspomaganego przez ochotników z Zachodu i górników złotoryjskich, starł się z armią mongolską i walcząc do ostatka poległ w boju. Dla uczczenia pamięci syna miała księżna Jadwiga ufundować w miejscu odnalezienia na pobojowisku zwłok Henryka pierwotnie kaplicę, a później gotycki kościół p.w. św. Trójcy i Najświętszej MP, którego ołtarz znajdował się dokładnie w miejscu, gdzie spoczywało bezgłowe ciało księcia i pogrzebano jego rycerzy. Opiekę nad kościołem księżna Jadwiga powierzyła benedyktynom, przybyłym z czeskich Opatowic. Kościół stał się miejscem kultu, do którego przybywały liczne pielgrzymki. W 1961 r., po adaptacji zdewastowanej świątyni, otwarto w niej Muzeum Bitwy Legnickiej. W 750. rocznicę bitwy w 1991 r. uroczystie otwarto wystawę stałą, zbudowaną w oparciu o relacje źródłowe i przekazy ikonograficzne.

*Jerzy Maciejewski
Cdn.*

**Kościół p.w. św. Trójcy
i Najświętszej MP
w Legnickim Polu**



Grodzisko Owidz

Kociewie ma kolejną atrakcję historyczną i turystyczną – grodzisko w Owidzu. Jego uroczyste otwarcie miało miejsce 23 czerwca ub.r. Zlokalizowane jest ono na terenie wsi Owidz, która jest położona około 3 km na południowschód od Starogardu Gdańskiego, stolicy pow. starogardzkiego (woj. pomorskie). Grodzisko znajduje się na cyplu polodowcowym w zakolu Wierzycy, na zachodnim brzegu rzeki przepływającej przez północne i środkowe Kociewie i wpływającej do Wisły w Gniewie. Dolina Wierzycy ma charakterystyczny przebieg. Występują tu, na przemian, odcinki przełomowe o przebiegu południkowym oraz odcinki dolinne o przebiegu równoleżnikowym utworzone przez rzekę na obszarach sandrowych. W jednym z takich odcinków znajduje się grodzisko w Owidzu.



Grodzisko w Owidzu

O grodzie w Owidzu pisano już w 1886 r.: *W O. znajduje się na wyniosłym wzgórzu nad Wierzycą szaniec starożytny... Kujot utrzymuje, że to szczątki grodu, który pod nazwą „castellum Vissoke” jest często wspomniany w dok. Pomorskich.* (Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich tom VII s. 769). Pomimo świadomości istnienia grodu pierwsze prace wykopaliskowe podjęto dopiero w 1957 r. i kontynuowano je w latach 1961-62. Jednak systematyczne badania podjęto dopiero w latach 1973-75 i 1977-79. Powrócono do nich w 2006 r., a bodziec do tego dały działania kilku fascynatów, wśród których był dyrektor Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim – Andrzej Błażyński, który zaproponował, aby w planach



Widok na majdan grodziska

Stowarzyszenia Lokalnej Grupy Działania „Chata Kociewia”, dotyczących zagospodarowania Wierzycy, znalazło się również miejsce na gród w Owidzu. I tak 29.03.2006 r. powołane zostało Stowarzyszenie na Rzecz Wspierania Inicjatyw Badawczych „Fibula”, które za jeden z głównych celów postawiło sobie odtworzenie owidzkiego grodu. Dla umożliwienia tego należało przeprowadzić systematyczne prace wykopaliskowe. Pozwoliły one na ustalenie okresu funkcjonowania grodu, jego kształtu i występujących na nim budowli, a także

przyczyniło się do odnalezienia wielu zabytkowych przedmiotów. Wyniki przeprowadzonych badań wskazują, że grodzisko zostało założone w XI w. i funkcjonowało co najmniej do połowy XII w. Takie datowanie dokonane zostało na podstawie analizy monet znalezionych podczas prac wykopaliskowych, a dokonanej przez prof. B. Paszkiewicza. Wyniki te zostały uzupełnione znalezionym wtedy zbiorem naczyń. Również wyniki badań na zawartość węgla C¹⁴ pozwalają na takie datowanie funkcjonowania grodu. Dwie spośród czterech prób dają wyniki pomiędzy 1010-1060 r. i pomiędzy 1070-1160 r. Co prawda, istnieją też inne opinie dotyczące określenia chronologii stanowiska, ale historia grodziska nie jest przedmiotem tego artykułu, więc szczegóły zostaną tu pominięte.



Pokaz walk rycerstwa

Wspomniane wcześniej organizacje, Muzeum Ziemi Kociewskiej oraz „Fibula”, podjęły starania o rekonstrukcję grodziska. Na terenie tym, ze środków Gminy Wiejskiej Starogard Gdański oraz Gminy Miejskiej Starogard Gdański, przy dofinansowaniu Unii Europejskiej, przystąpiono do budowy skansenu archeologicznego oraz rozbudowy terenów wokół niego w celach wystawienniczych, wypoczynkowo-rekreacyjnych, edukacyjnych – propagujących historię i kulturę tego miejsca, zwłaszcza w okresie wczesnego średniowiecza. Projekt obejmował budowa wału, palisady, bramy wjazdowej, wiaty oraz wież: mieszkalnej, obronnej oraz schodowej. Na majdanie grodziska stanęło dziesięć chat, a w części z nich zorganizowano pracownie różnych rzemieślników. Planowane jest założenie takich pracowni we wszystkich chatach.

Dziś grodzisko i jego otoczenie, w tym także amfiteatr i budynek wystawienniczy, stały się miejscem, w którym organizowane są spotkania naukowe, festyny archeologiczne, turnieje rycerskie, konkursy łucznicze, warsztaty lepienia ceramiki i obróbki różnych surowców. Lokalne organizacje organizują tu liczne imprezy prezentujące zwyczaje i dziedzictwo kulturowe regionu. Odbywają się też liczne zajęcia edukacyjne dla młodzieży szkolnej ze szkół całego powiatu, a także spoza jego granic. Restauracja zlokalizowana w budynku wystawienniczym oferuje zwiedzającym lokalne potrawy. Dla turystów-wodniaków przygotowano przystań kajakową z polem namiotowym. Przez Owidz wiedzie także rowerowy Szlak Maternów, prowadzący ze Starogardu do Pelplina. Więcej informacji o grodzisku na stronach owidz.pl i owidzgrodzisko.pl.

Krzysztof Kowalkowski

Dar szczególny i wspaniały (2)

Krajoznawstwo i turystyka w szkole

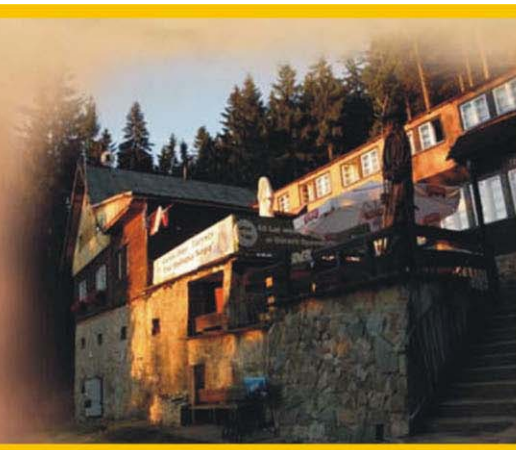
Jesteśmy świadkami intensywnych poszukiwań źródeł autentycznej i efektywnej działalności dydaktyczno-wychowawczej wśród dzieci, młodzieży szkolnej i studenckiej oraz dorosłych. Edukację na szczeblu: przedszkolnym, szkoły podstawowej, gimnazjum, liceum, uniwersytetu, studiów podyplomowych, doktoranckich i *trzeciego wieku* oraz działalność pozalekcyjną i pozaszkolną, może znacznie wspomóc i uatrakcyjnić *krajoznawstwo* i *turystyka*. Należą one do istotnych czynników wychowania, a zwłaszcza otwartego, holistycznego, zintegrowanego i wielostronnego kształcenia. Stanowią katalizator edukacji. Dlatego aktywność w tym zakresie leży w interesie nie tylko dzieci, młodzieży i dorosłych, lecz całego społeczeństwa, zmierzającego do cywilizacji wiedzy.

Wymienione pojęcia wywołują niejasności wobec ich rozległego zakresu znaczeniowego. Dla potrzeb tego artykułu terminem krajoznawstwa będziemy posługiwać się w znaczeniu; holistycznej, zintegrowanej,

połączonej (w kontekście wielu dyscyplin nauki), a zarazem popularnonaukowej wiedzy o kraju ojczystym. Chodzi o wiedzę o kraju w aspekcie: *przed* (przeszłości), *teraz* (współczesności), *potem* (przyszłości). Trudno zrozumieć tożsamość narodową, mieć bytność *teraz* bez odniesienia do tego, co *było* i co *będzie*. Krajoznawstwo dużą wagę przywiązuje do tradycji, przekazywania i uczenia tego, co z pokolenia na pokolenia być powinno: wartości, przekonań, umiejętności zachowań, zwyczajów i obyczajów. Tradycja strzeże naszej tożsamości: narodowej, kulturowej, językowej, terytorialnej. Dzięki niej możemy określić zarówno naszą swoistość, jak również odrębność. Wyzbywanie się tradycji grozi nihilizmem i brakiem zakorzenienia. Krajoznawstwo nie rezygnuje z przygotowywania młodego pokolenia Polaków do życia poprzez wprowadzanie go w obiektywne, uniwersalne według *filozofii wychowania UNESCO* świat wartości. Ma kształtować i chronić tożsamość narodową, czyli taką *pamięć, która przenika do świadomości praktycznie wszystkich. Poprzez zmysły i umysły, a także – zgodnie z polskimi przekonaniem o narodowej autonomii – serca. Nośnikami tej pamięci są słowa, obrazy, pomniki, książki, mity, pieśni, muzyka, ludzie. Ale także kuchnia, krajobrazy, zapachy czy smaki, bohaterowie, humor, traumy, uniesienia, duma, umiejętności, wydarzenia czy sytuacje (...). Fundamentem tożsamości jest dziedzictwo i tradycja – narodowa, regionalna, rodzinna. Genetyczna, nabyta, odziedziczona, a nawet przejęta od innych. Dopiero na tym fundamencie można kłaść nowe warstwy – budować i wzbogacać.* Natomiast turystyka to *ogół zjawisk związanych z czasową zmianą środowiska, wynikająca z motywów poznawczych, rekreacyjnych lub turystycznych, dokonywana w czasie wolnym.* Nadrzędność krajoznawstwa w edukacji w stosunku do turystyki ma swe uzasadnienie w pełnionych przez nie funkcjach, czynnościach i zadaniach w procesie dydaktyczno-wychowawczym, zwłaszcza młodego pokolenia Polaków. Krajoznawstwo i turystyka to pojęcia nietożsame. Istnieją obok siebie jak asymptoty. Ciągłe się zbliżają do siebie, ale nigdy się spotykają. Stanowisko to nie jest równoznaczne z twierdzeniem, że są to dwa różne pojęcia, mieszczące się w odmiennych płaszczyznach, zarówno treściowych, jak i formalnych. Nazwy te określają jednak wartości odmienne, zazębiające i dopełniające się w pracy oraz ściśle współdziałające ze sobą. Gdyby tak nie było, nie wymieniano by tych terminów równocześnie. Świadczy o tym powszechne posługiwanie się pojęciem *szkolny (akademicki) ruch krajoznawczo-turystyczny*. Podstawowym jego zadaniem jest *krajoznawstwo*, a *turystyka* stanowi środek do jego osiągnięcia. Dwuczłonowość nazwy podkreśla wagę obu jej elementów. Uprawianie krajoznawstwa bez kontaktu z terenem, jak również pozbawianie turystyki treści krajoznawczych jest zaprzeczeniem okazji, niepełnym wykorzystaniem możliwości, jakie stwarza ta forma aktywności. W szkolnym i studenckim ruchu krajoznawczo-turystycznym najłatwiej dostrzec konieczność symbiozy krajoznawstwa i turystyki jako dziedzin wzajemnie się uzupełniających i nierozłącznie z sobą związanych. O kolejności tych pojęć przesądzają edukacyjne cele, którym służy krajoznawstwo i turystyka. Chodzi o takie krajoznawstwo i turystykę, które *uczą i wychowują*.

Oblicze krajoznawstwa i turystyki w szkole i uczelni kształtują przede wszystkim: Szkolne Koła Krajoznawczo-Turystyczne (SKKT), Szkolne i Akademickie (Studenckie) Koła (Kluby) Krajoznawczo-Turystyczne Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK), koła (kluby) turystyczne Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej oraz Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych (PTSM). Są one wraz z różnymi poziomami systemu edukacji powołane do utrzymywania ciągłości historyczno-kulturowej narodu, kreowania zachowań zgodnych z wartościami uniwersalnymi (ogólnoludzkimi, ponadczasowymi) oraz postaw patriotycznych i obywatelskich, kształtowania światłych, mądrych Polaków, oddanych swojej Ojczyźnie oraz dbających o jej dziedzictwo i tożsamość narodową.

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Jeśli tam będziesz...

*Jeżeli kiedy w tej mojej krainie,
Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie,
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem,
A miasto dzwoni nad szmernym potokiem,
Gdzie konwaliję woniejące lewady
Biegną na skały, pod chaty i sady –*

*Jeśli tam będziesz, duszo mego tona,
Choćby z promieni do ciała wrócona:
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty,
A czasem miasto jak orzeł obleci,
I znów na skałach spoczywa i świeci.*

Ojczyzna to przede wszystkim dom rodzinny. Od niego rozpoczynało i kończyło się wszystko. Stąd też bierze swój początek mała Ojczyzna. Wyrasta ona z dzieciństwa, z miejsc, gdzie wychowywaliśmy się, z etosu szkoły, dziedzictwa narodowego, tradycji religijnych, Kościoła, regionalnych towarzystw kultury, harcerstwa, szkolnego ruchu krajoznawczo-turystycznego, Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Ostatnie z nich z założenia w całości stanowi istotne ogniwo kształtowania tożsamości narodowej. Tłumaczy to sama jego nazwa. Jest *polskie*, czyli narodowe w treści. Jako towarzystwo zespala ludzi otwartych na ponadczasowe (uniwersalne) wartości swoich członków. Przymiotnik *turystyczne* podkreśla, że jego członkowie lubią i umieją smakować przygodę, którą oferuje wędrowka. Ostatni wyraz *krajoznawcze* zwraca uwagę, że społeczność PTTK charakteryzuje ciągle zakochanie w ojczystej ziemi i stałe łaknienie poznania jej wielorakich skarbów. Z takiego rozumienia istoty Towarzystwa wynika jego program. Nawiązuje do regionalizmu, tradycji, ale uściwicznie ją wzbogaca. PTTK wierne jest z przejętej od Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego triadzie imperatywów: *poznaj – pokochaj – służ*. Zapisano ono w biografii wielu ludzi piękne karty wywodzące się z tej triady. Triadzie tej oraz zasadom pracy organicznej starałem się być wierny w swej dotychczasowej (już sześćdziesięcioletniej) aktywności krajoznawczo-turystycznej oraz 56. rocznicy pracy dydaktyczno-wychowawczej i naukowo-badawczej. Stosunkowo pełny wyraz tego, co stanowi istotę małej Ojczyzny, w tej naszej wspólnej, dużej Ojczyźnie dał Jan Bałaban stwierdzając, że jest nią:

*Ojciec twój - to matka twoja;
bracia i siostry, to dziad i babka, to stryj i stryjenka, to wuj i wujenka, słowem to cała rodzina;
sprzęt domowy, to ściany tej izby, w której przeżywałeś młodość od zarania życia, w której przeżywasz swe smutki i swe radości;
to chata rodzinna, to ten dom ojczysty, postawiony wysiłkiem swych ojców;
podwórze domowe, to obejście chatynne, po którym przechadza się wspaniały kogut, wśród zręcznych kokosz, poszczekuje kruczek, poluje zwinna a zdrażliwa kotka;*



**OW „Czerwony Koziół”
Muzeum Ziemi Prudnickiej
Redakcja „Na Szlaku”**

**zapraszają
na wystawę**

Legiony Polskie 1914-1918

legenda oczami Andrzeja Rumińskiego

to niwa rozległa, poczynająca się tu z za obejściem twej chaty, to ten potoczek szemrzący opodal, to te błonie po których przechadzają się zadumane krowy i woły;

wróbel wiecznie czynny a krzykliwy, niewidzialny w przestworzu a tak głośny skowronek, ta natrętna wrona, ten bocian zataczający majestatycznie nad siołem koła;

oracz z trudem i mozołem prowadzący pług po zakrzepłej po zimowych wywczasach ziemi, to ten łan pszenicy falujący kłosami, to poszum wichru zbliżającej się burzy;

ta chatka widna pod lasem, to ten żrebak wlekący się drogą, to skrzypiący wóz uginający się pod ciężarem snopów zboża, lnu lub konopi;

te chaty sąsiednie, bądź skupione koło dróg i ścieżynek, bądź rozrzucone wśród sadów i gajów;

dom Boży, wśród odwiecznych lip świecący z dala wielkimi taflami szyb, a migocący z dala wśród promieni słonecznych krzyżem Zbawiciela;

przyziemny budynek szkolny, w którym oto poznałeś litery i liczby, a więc środki, za pomocą których możesz poznać dzieje ojczyste, myśli przodków twoich i uczonych mężów;

pobliskie miasteczko, które znasz zapewne, a w którym twój rodzic zbywa płody rolnicze, a matka za uzyskane tym sposobem grosze, nabywa wszelakie statki domowe, przyodziewek i rozmaite specjały kuchenne;

ten żołnierz, który dnie, tygodnie, miesiące, a nawet lata całe stał z bronią u nogi na krańcach naszej ziemi, bronił jej od nieprzyjaciela, walczył za jej dolę lub niedolę, a często kładł życie na polu chwały;

te lasy szpilkowe i liściaste, to te skały ukryte pod naszymi stopami, tam w głębi ziemi, które pracowity górnik wydobywa na powierzchnię, to ta fabryka, w której liczny lud roboczy zamienia surowce na fabrykaty;

ta gazeta, która do was przychodzi choćby raz na tydzień i znosi wam wiadomości z całego świata, to ten list lub przekaz pocztowy od najbliższych, którzy udali się hen, daleko, do obcych krajów często za morze po zarobek, to ta książka, w której wyczytać można to, co ludzkość zdobyła pracą i doświadczeniem.

Krzewienie wiedzy, utrwalanie doniosłych dla danego terenu wydarzeń, poznawanie obyczajów z zamierzchłych wieków, daje poczucie więzi emocjonalnej z ziemią, na której przyszło wzrastać i żyć.

Cdn.

Kazimierz Denek

HARDCOPY

PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY

druk, ksero, skanowanie, A4-A0, czarno-biały, kolor, **oprawy**, prace magisterskie i dyplomowe, dokumentacje projektowe, **reklama**, banery, tablice reklamowe, rollupy, oklejanie witryn i szyldów, **grafika**, projektowanie graficzne, wizytówki, ulotki, plakaty, katalogi, broszury, www.hardcopy.pl

biuro@hardcopy.pl • tel. 607 267 988

Dla zdrowia w mikroklimacie pod tężniami

Wśród zagadek krajoznawczych dla młodych i dla dorosłych, spragnionych wiedzy o Polsce wczoraj i dziś, zdarza się czasem takie niby banalne pytanie: ile jest i gdzie się znajdują w Polsce stare, zabytkowe i całkiem nowe tężnie solankowe? A może nawet tak proste pytanie: co to jest tężnia?

Jak sama nazwa wskazuje, dźwignia służy do podnoszenia, a tężnia do stężania, czyli zwiększania zawartości (ilości) np. soli w roztworze wodnym lub znacznie częściej w powietrzu. Najprostsza odpowiedź na postawione wcześniej pytanie brzmi: stężanie solanki zawierającej pierwiastek jod występuje nad morzem – także nad naszym bardzo mało zasolonym Bałtykiem – wtedy, gdy jego fale rozbijają się o brzeg płaskiej plaży lub wyniosły brzeg klifowy. Oddychanie powietrzem zawierającym mikrocząsteczki jodu – tworzącym mikroklimat nad morzem i w pobliżu tężni – ma znaczenie zdrowotne choćby w leczeniu lub rehabilitacji dróg oddechowych, pylicy płuc, nadciśnienia, nerwic. A także pomaga rozstać się palaczom z paskudnym groźnym nałogiem palenia papierosów, którym trudność sprawia „rzucenie” palenia. Przed wiekami tężnie budowano w celu uzyskania krystalicznej soli z nasyconej nią wody ze źródeł solankowych, często o dość wysokiej temperaturze. Ale solanka z podziemi może też przysporzyć kłopotów, np. przy wydobywaniu gorących wód do celów leczniczych lub w uzyskiwaniu energii geotermalnej także do sieci ciepłowni komunalnych. Przekonali się o tym entuzjaści energii odnawialnej z gorących wód, jak w Pyrzycach (woj. zachodniopomorskie) czy Mszczonowie (woj. mazowieckie). Krystalizuje i osadza się w rurach wydobywczych i instalacjach rozprowadzających solankę. Tajemnica skutecznego rozpraszania drobin solanki i powstawanie mikroklimatu tkwi w pospolitym materiale wypełniającym zazwyczaj wielometrową konstrukcję tężni. Są to po prostu pęki gałązek śliwy tarniny, krzewu rosnącego na wielu polach, tworzącego na miedzach granice zagonów. Tarnina owocuje cierpkimi granatowymi śliwkami, powszechnie nazywanymi tarkami. Różgi tarninowe, polewane z góry solanką, tworzą ogromną powierzchnię parowania. Solanka spływając po nich, jak w czasie deszczu, rozdrabnia się na mikrocząsteczki. Stosowane jest także rozdrabnianie przez dysze tzw. grzybka. Za pomocą pompy ciśnieniowej powstaje aerozolowa mgielka łatwa do wdychania, taka solankowa wilgoć do wdychania dla zdrowia, przy tężni lub na spacerze brzegiem morza.

Najbardziej znane są trzy tężnie w Ciechocinku, znakomitym uzdrowisku na Kujawach. Zabytkowe dwie pierwsze osobliwe ogromne drewniane budowle powstały w latach 1824-1828, a trzecia w 1859 r. Budowle inicjował prof. Jakub Graff z założonej przez Stanisława Staszica pierwszej tego rodzaju polskiej Szkoły Akademicko-Górnicznej w Kielcach. Tężnie ciechocińskie imponują wysokością 18,5 m i są posadowione na 7 tys. dębowych pali. Solanka pompowana jest na górę budowli i, wylewana do środka, z koryta ścieka po wiązkach gałązek tarninowych. W lipcu 2013 r. minęło 35 lat od zbudowania w latach 1974-1979 najbardziej znanej, ale jedynej na Mazowszu blisko Warszawy, w Konstancinie-Jeziornie, znanym uzdrowisku i jednym z kilku w kraju miście-ogrodzie. Tężnia z wewnętrznym „dziedzińcem”, utworzonym przez sześciometrowej wysokości budowlę, ma długość około 200 m i „grzybek” rozpylający solankę czerpaną ze złoża na głębokości 1650 m. Jest tradycyjnie wypełniona wiązkami tarniny, na którą solanka spływa z korony tężni. Konstancińska tężnia solankowa – druga w kolejności taka budowla w kraju, jest w rozległym Parku Zdrojowym jako część urządzeń uzdrowiska Konstancin-Jeziorna.

Do jej zbudowania przyczynił się znacznym stopniu wybitny lekarz chirurg-ortopeda Marian Weiss, który kierował Stołecznym Centrum Rehabilitacji (popularna nazwa Stocer) w latach 1951-1981. Szpital chirurgii kostnej i urazowej w Konstancinie był początkowo zastępczą lokalizacją szpitali zniszczonych podczas wojny i powstania warszawskiego. To największy tego rodzaju szpital w Polsce, a wspomniana tężnia to atrakcja dla licznych dzieci i dorosłych pacjentów, mieszkańców tego miasta-uzdrowiska wśród starodrzewu sosnowego i dojeżdżających z pobliskiej Warszawy.

Również na Kujawach jest tężnia w Inowrocławiu, znanego bardziej ze złóż i wydobywania soli krystalicznej. Planowano jej



Tężnie w Ciechocinku

budowę w 1984 r., a powstała w latach 1994-2001. Ma niezwykle kształt dwóch wieloboków o wysokości na 9 m i łącznym obwodzie 300 m. Z tarasu widokowego można oglądać okolicę i sąsiedni park. W nadwiślańskim Grudziądzu – dawniej był to bardzo ważny port zbożowy nad Wisłą, tężnię solankową zbudowano w kształcie szklanej piramidy dopiero w 2006 r. Oryginalność tej budowli w unikatowej formie polega na rozpraszaniu solanki na gałązkach tarniny umieszczonych na dziewięciometrowym słupie w jej wnętrzu. W istocie jest to specjalnie zaprojektowane urządzenie służące zabiegom leczniczym jako inhalatorium dla 40 osób jednocześnie. Należy do kompleksu kilkudziesięciu klinik i przychodni Szpitala Specjalistycznego w Grudziądzu. Nieliczni krajoznawcy wiedzą, że podhalańska Rabka - najbardziej znane klimatyczne uzdrowisko dla dzieci, ma od 2009 r. także tężnię solankową w dwóch drewnianych budynkach połączoną z inhalatorium i pijalnią wód leczniczych.

Do miejscowości z atrakcją turystyczną i zarazem obiektem służącym leczeniu w 2008 r. dołączyło znane uzdrowisko klimatyczne Busko-Zdrój w woj. świętokrzyskim, gdzie powstało niewielkie – bo tylko dla 10-15 osób jednorazowo przez 30 min, inhalatorium jodowe przy sanatorium „Marconi”. Jest to jedna z najmłodszych takich budowli z drewna, w formie pomniejszoną kopią ciechocińskiej, a makroklimat powstaje na klasycznej zasadzie rozpylania solanki spływającej po wiązkach gałązek tarninowych. Jeszcze mniej znane są źródła solankowe w miejscowości Sołonka. Nazwa pochodzi od źródła wód solankowych, czyli dawnych żup ruskich. Użytkowano je już w XVI i XVII w. do pozyskiwania krystalicznej soli spożywczej po odparowaniu wody. Do niezwyklej zabytków – jedynych tego rodzaju w Polsce, należy studnia solankowa z 1596 r. z sosnową cembrowiną sięgającą do głębokości 26 m. Jej elementy oraz urządzenia wydobywcze z wyciągiem wydobywczym można obejrzeć w miejscowym Muzeum Regionalnym. Sól z Sołonki była pożądanym towarem nie tylko na – kiedyś kresowych, lokalnych karpaccich jarmarkach. Źródło, zasypane i zapomniane przez kilkaset lat, odkryto ponownie w 1999 r. Położona w woj. podkarpackim gm. Lubenia na fali popularyzacji lokalnych atrakcji i walorów leczniczych urządziła w Sołonce w latach 2009-2010 kaskadę, która jest odmienną od znanych formą tężni zdrojowej na wolnym powietrzu. Znaczna zawartość jodu w rozpraszanej tu solance sprawia, że jest to też ponadregionalna atrakcja turystyczna, cel wycieczek nie tylko dla zdrowia.

Położony na kresach północno-wschodnich na styku z granicą rosyjskiego Obwodu Kaliningradzkiego powiat ma za stolicę w Gołdap, od 2000 r. formalnie uznane miasto-uzdrowisko o profilu klimatyczno-borowinowym. Otoczone rozległymi lasami, znane jest jako ośrodek narciarski (popularne wśród miłośników narciarstwa śladowego, m.in. *Wędrówki Północy*) i saneczkarski. Gołdap wyróżnia także osobliwy Festiwal-Konkurs Krzyku oraz największa w Polsce fabryka... kopert. W latach 2010-2012 zbudowano tężnię solankową – pod względem wielkości zajmują one czwarte miejsce w Polsce. Zasilane są z miejscowych bogatych źródeł. Badania klimatologiczne wykazały, że Gołdap ma wśród 45 polskich miejscowości uzdrowiskowych najczystsza atmosferę, swoisty mikroklimat, bogate złoża błot borowinowych oraz źródła wód mineralnych i leczniczych. Od połowy 2013 r. zabiegom leczniczym służy nowoczesna pijalnia tych wód dla turystów i kuracjuszy miejscowych sanatoriów. Jako jedno z najmłodszych naszych uzdrowisk Gołdap nabiera znaczenia w leczeniu schorzeń górnych i dolnych dróg oddechowych, przewlekłych nieżytów zatok, oskrzeli, pylicy płuc oraz stany po zawale serca, nadciśnienie tętnicze, otyłość i osteoporozę. Tężnie mają odegrać w tym ważną rolę. Tymczasem rośnie apetyt na bycie uzdrowiskiem w kopernikowskim Fromborku, gdzie odkryto w pobliżu miasta złoża gorących solanek leczniczych. A więc Warmia i Mazury to nie tylko żeglarstwo jeziorowe, spływy kajakowe zatłoczoną Krutynią, Łyną czy mniejszymi rzekami.

Wypada dodać, że zabytkowe tężnie w Ciechocinku utrzymują się na pierwszym miejscu pod względem rozmiarów i osiągniętej – w skali krajowej – popularności. Ale na drugim miejscu jest stosunkowo nowa, bo 35-letnia, tężnia w Konstancinie-Jeziornie. Następne tego rodzaju budowle służące leczeniu rozmaitych dolegliwości, rekreacji i jako atrakcja turystyczna, powstawały na wzór tych pierwszych. Niestety, w poważnym opracowaniu z inicjatywy najbardziej doświadczonych znawców zagadnienia, jakim jest niewątpliwie „Kanon Krajoznawczy Polski”, są wymienione tylko te dwie najstarsze i największe tężnie. Uznano je za „Główne Obiekty Krajoznawcze”. Wymienione wcześniej inne, młodsze budowle i urządzenia lecznicze będą musiały zdobywać



swoją sławę i nabierać znaczenia jako obiekty krajoznawcze, ale też jako atrakcyjne cele – także dla zdrowia, wędrowek turystycznych po Polsce zapewne w ciągu wielu następnych lat. Ale już dziś możliwe jest korzystanie z dobrodziejstw tęźni w wielu miejscowościach, co następuje w miarę odkrywania nowych źródeł solanki, zazwyczaj podczas licznych w ostatnich latach, bardzo intensywnych poszukiwań ropy naftowej, gazu ziemnego czy ostatnio gazu łupkowego. Jednak przykład Sołonki świadczy, że dzięki zapobiegliwym gospodarzom mało znanych gmin jest czasami możliwy powrót z dobrym skutkiem do znanych nieraz przed kilkuset laty źródeł wód mineralnych.

Budowanie nowych tęźni, czyli budowli sprzyjających tworzeniu mikroklimatu i nasycania atmosfery solanką, także w formach innych niż tradycyjne, jak w Grudziądzu czy Sołonce, pomnaża lokalne osobliwości i urządzania wspomagające procesy leczenia i zdrowie jako takie. Wypada mieć nadzieję, że wycieczki i planowane szczegółowo wędrowki krajoznawcze będą dla wielu okazją do poznawania takich atrakcji, jak nowe i zabytkowe tęźnie solankowe. W ich sąsiedztwie powstaje z naturalnych źródeł nie tylko mikroklimat. W Parku Zdrojowym w Konstancinie-Jeziornie i po sąsiedzku z tęźnią w amfiteatrze odbywają się regularnie koncerty pod hasłem „Muzyka przy Źródle”, czyli przyjemne dla ducha łączy się z pożytecznym dla zdrowia ciała.

Tomasz Kowalik

Minikatalog gór wybitnych

Rycerzowa Wielka i Mała

W kolejnym odcinku cyklu przypomnę piękną górę doskonale widoczną z wielu miejsc w Beskidzie Żywieckim.

Rycerzowa. Położona w Beskidzie Żywieckim, mniej więcej w połowie zachodniej części głównego grzbietu między Zwardoniem a Krawców Wierchem. Z tejsze góry wygląda chyba najokazalej, podobny widok, lecz znacznie bliższy, mamy z grzbietu między Glinką a Soblówką. Z Krawculi (hała szczytowa nad baczówką PTTK) widok jest jednak najciekawszy. Od lewej przełęcz Przysłop, dalej szczyt Wielkiej Rycerzowej (1226 m), siodło między Wielką i Małą, czyli Przełęcz Halna (1165 m) i Mała Rycerzowa (1207 m). Oba wierzchołki masywu ozdobione są piękną halą. Główny Grzbiet Beskidzki dobiega od zachodu do wierzchołka Wielkiej Rycerzowej, po czym zmienia kierunek i załamuje się ku południowi. Ze szczytu odchodzi boczny grzbiet ku północy. Zbiega na siodło, wspina się na Małą Rycerzową i schodzi spłaszczony na Mładą Horę. Potem nieco się wznosi i ciągnie długo aż do Rycerki. Od północy wybitnym sąsiadem Rycerzowej jest wyniosły Muńcuł (1166 m).

Nazwa. Wywodzi się od wsi Rycerka, tej zaś nazwa prawdopodobnie od tego, iż stanowiła własność jakiegoś rycerza. Wieś Rycerkę oraz górę Rycerzową wymienia wójt żywiecki Andrzej Komoniecki w swoim *Dziejopisie żywieckim*.

Dojazd. Najbliższą miejscowością, do której można dojechać samochodem, jest góraska osada Młada Hora. Jest to przysiółek Soblówki. Komunikacja publiczna (bus, autobus) dociera do Soblówki i do Glinki, z których prowadzą na Rycerzową szlaki turystyczne.



Masyw Rycerzowej z Krawculi



Przełęcz Halna

ku łączy Rycerzową z Przegibkiem. Zajmuje ledwo 1.30 godz. Inny szlak z Przegibka, prowadzący trawersami poniżej granicznego grzbiecia, także zajmuje 1.30 godz. Oba są ciekawe, z tym że niebieski zimą trudny orientacyjnie. Okresowo jest zamykany ze względu na wyrąb i zwózkę drzew. Wspomniany wcześniej żółty szlak to krótki łącznik od bacówki PTTK na Przysłop, znajdującą się na granicznym grzbiecie. Najdłuższy szlak łączący bacówkę pod Rycerzową z innym schroniskiem, czyli bacówką na Krawców Wierchu, to graniczny słowacki szlak niebieski. Przejście zajmuje najmniej 6-6.30 godz. Jest jeszcze zielony szlak przez Muńcuł, łączący Ujsoły z Rycerzową. Dogodny zwłaszcza do zejścia. Wejście zajmuje 2.30 godz.

Widoki. Tych nie brakuje ani z Małej, ani z Wielkiej Rycerzowej. Z hali pod szczytem można dostrzec Krawców Wierch, Pilsko, a nawet Babią Górę. W pobliżu szczytu można znaleźć miejsce, z którego widać Tatry i Małą Fatrę. Tatry widoczne są także z okien jadalni w bacówce. W poszukiwaniu widoków trzeba trochę pochodzić po hali na Wielkiej i na Małej Rycerzowej, także z siodła między wierzchołkami można rządzić się niezłą panoramą. Jedynym warunkiem jest odpowiednia widoczność, co nie zawsze się trafia, bowiem często przez przełęcz przewalają się chmury. Dodam, że bywają dni, że mgła – chmura jest tak gęsta, że widać na kilkanaście metrów. Zimą, w ogarniającej turystę bieli, można się zgubić na przełęczy i na hali. Lokalnie widoki uzupełniają owce, które wróciły na niektóre beskidzkie hale. To w ramach programu przywracania krajobrazu kulturowego Żywiecczyzny. Pasący się duży kierdel spotkamy latem na grzbiecie między Glinką a Soblówką, również na samej Rycerzowej pasie się dużo owiec w towarzystwie kóz. W pobliżu rezyduje baca, można kupić owcze serki. Odpowiedniej treści tabliczkę informującą o serkach zobaczymy idąc z Soblówki czarnym szlakiem, chwilę po dojściu z prawej strony szlaku żółtego.

Baza noclegowa. W górach oczywiście jest nią bacówka PTTK, usytuowana nieco poniżej siodła pomiędzy Wielką a Małą Rycerzową, na wysokości 1120 m, goszcząca turystów od 1975 r. Na piętrze w niewielkich pokojach i dużej wygodnej zbiorówce miejsce dla 34 turystów, na parterze do dyspozycji turystów jest jadalnia, a w piwnicach porządna część sanitarna i kuchnia turystyczna. Po sąsiedzku na Przegibku jest wygodne schronisko PTTK. Na dole w Soblówce można znaleźć kilka prywatnych kwater i gospodarstw agroturystycznych, podobnie w Ujsołach.

Przed wyprawą sięgamy po przewodnik *Beskid Żywiecki* (S. Figiel, U. Janicka-Krzywda, P. Krzywda, W. W. Wiśniewski) Wyd. REWASZ lub inny, np. Wyd. BEZDROŻA, GALILEOS. O Beskidzie Żywieckim przeczytać można w I tomie nieśmiertelnego przewodnika „Beskidy” W. Krygowskiego. To nic, że od napisania tego dzieła minęło pół wieku, wszak góry są wciąż te same i większość szlaków także. Potrzebna mapa to np. *Beskid Śląski i Żywiecki* Wyd. euromapa lub *Beskid Żywiecki* (Wyd. COMPASS, DAUNPOL, galileos.pl, DEMART, EKO-GRAF, komfort!map) lub podobne w podziałce 1:50.000.

Juliusz Wystouch

Staniszowskie wzgórza zimą

Gdy tylko wyjeżdżamy z Jeleniej Góry, mijając z prawej Kopki (zasługujące na naszą uwagę i spacer po nich), dostrzegamy wyłaniające się przed nami niepozorne wzgórze porośnięte lasem. Jest to Staniszkówka mająca tylko 441 m. Miejscowi nazywają ją Księżą Górą albo Księżówką, gdyż jakiś czas temu stała się ona własnością kościelną. Wzgórze to wygląda bardzo ciekawie, gdy patrzy się na nie od strony stawów rybnych zwanych Balatonem. Zwłaszcza dzisiaj, w styczniu, kiedy świeży puch zabielił całą okolicę, a wodę zaczął skuwać lód posypany śniegiem, w którym widnieją czarne plamy podciekającej wody. Czasami można tutaj trafić na siedzącego nad wykutym przerębłem marznącego wędkarza mającego nadzieję na jakąś zdobycz. Dzisiaj jednak nie ma nikogo. Pewnie lód jest jeszcze zbyt słaby. Powietrze jest tu czyste, a z rzadka o tej porze jeżdżące samochody nie hałasują za bardzo. Widok, jaki roztacza się przed nami, jest tak zachęcający, że bez chwili namysłu ruszamy w las, by nikłą ścieżką piąć się pod górę. Już dostrzegamy spore skały leżące na zboczu. Biel śniegu nie została jeszcze zmacona śladami stóp człowieka. Nie widać nawet, żyjących tu przecież, zwierząt. Dochodzimy do szczytowych skałek. Tutaj dostrzegamy pierwsze tropy. Jedne są drobne i gęste, prowadzące jak po łańcuszku. Drugie, grubsze, widnieją w pewnej odległości od siebie. Nie jesteśmy w stanie rozpoznać, jakie zwierzęta je zostawiły. Możemy tylko snuć domysły. Niestety, gdy wydaje nam się, iż już osiągnęliśmy szczyt, okazuje się, że jest to jedynie jeden z kilku wierzchołków góry. Widoczny nieco dalej jest nieco wyższy i to właśnie jego należy uznać za nasz główny cel. Idziemy zatem dalej. Gołym okiem widać, że nie będzie to już takie łatwe. Czeką nas teraz spory wysiłek. Stromizna jest bardzo duża.



Staniszkówka nad Balatonem

Wreszcie osiągamy szczyt. Jest on cały usłany grzebieniami skalnymi. Wejście tutaj, jak się wkrótce okazało, nie należy do łatwych. Naprawdę można się spocić. A i, ze względu na świeży śnieg, nie jest bezpieczne. W sumie ładnie tu, tyle że ze względu na rosnące wysokie drzewa nie ma żadnych widoków. Nawet najmniejszych. Nie zepsuje to jednak dobrego nastroju wywołanego spacerem na świeżym powietrzu. Spowoduje jedynie krótszy odpoczynek i przyspieszy chęć zejścia na dół, do drogi. I dopiero teraz zobaczymy, jaką stromą górą jest Staniszkówka. Jak było do przewidzenia, zejście wcale nie było łatwiejsze niż podejście na szczyt. Dobrze, że jest tu sporo ścieżek i można korzystając z nich, w miarę bezpiecznie, „ześlizgnąć” się w stronę pól otaczających wzniesienie.

Jesteśmy przy kościele Przemienienia Pańskiego, w samym środku Staniszwowa. To właśnie tutaj, zaraz za cmentarzem, na którym kilka lat temu stawialiśmy nowy kamienny krzyż, widać ścieżkę prowadzącą w las, na widoczne zalesione wzgórze Gaik (461 m). Właściwie gdyby nie ciemne pnie rosnących tu drzew, całe wzgórze byłoby jedną wielką białą plamą. Po obejrzeniu kościoła ruszamy tą właśnie ścieżką i łagodnie wznosimy się coraz wyżej. Oglądając się za siebie widzimy chorągiewkę umieszczoną na wieży kościelnej. Znajduje się na niej data 1784. Niżej widzimy tarczę zegarową. Zegar działa, nie należy się dziwić, gdy usłyszymy, jak wybija godziny. Ciekawość wzbudza sporych rozmiarów głąz na placu przed kościołem. Jest to pozostałość po znajdującym się tutaj pomniku ofiar wojny w 1870 r. Tuż przed wejściem na teren cmentarza leży oparty o skarpę nagrobek. Wryty na nim napis upamiętnia Oswalda Jakel. Z miejsca tego widzimy wszystkie trzy



Witosza

wzgórza znajdujące się w pobliżu: Witoszę, nieco przesłoniętą bryłą kościoła, Czop oraz Gaik, na który właśnie ruszamy.

Jak się wkrótce okaże, mimo że idziemy – wydawałoby się – łagodną ścieżką, dalsza droga jest o wiele trudniejsza niż wspinaczka na Staniszówkę. Zwłaszcza gdy świeży śnieg przykryje skaliste podłoże. Jest wówczas bardzo ślisko. Niewyraźne ślady dowodzą, że ktoś już

dzisiaj szedł tędy na spacer ze swoim zwierzakiem. Po chwili mam spotkanie z samotnym pieskiem, który wybrał się nań. Nie przejawia on zainteresowania moją osobą, nie jest agresywny. Rozpoznaję w nim psiaka, który zawsze rano przychodzi pod sklep w oczekiwaniu na jakiś poczęstunek. Sam kilka razy podzieliłem się z nim śniadaniem, tzn. poczęstowałem go szynką wyciągniętą z bułki. Dochodząc do usytuowanych przy granicy lasu zabudowań, widzimy nad ich dachami panoramę gór z bardzo dobrze widocznym zamkiem Chojnik. Nieco bliżej, prawie zawsze pasą się krowki. Nawet teraz, gdy śnieg przykrył trawę. Oczywiście częściej skubią one siano z leżących tu bel, ale widać też, jak próbują wyskubywać roślinki spod śniegu. Nie ma z tej strony wyraźnej ścieżki prowadzącej na szczyt, trzeba pójść nieco dalej, tak by zatoczyć lekki łuk i dopiero wtedy ruszyć ostro pod górę korzystając ze śladów saren tędy biegających. Upewnimy się wtedy, że wybrana przez nie droga będzie najodpowiedniejsza. Warto też przytrzymywać się drzewek i gałęzi. Pomoże to nam nie pokoziołkować na dół. Dzięki jednak takim przeciwnościom nawet nie zauważymy, kiedy dotrzemy pod szczytowe skałki. Co prawda, patrząc za siebie, nie będziemy już pewni, czy podążaliśmy śladami saren czy kozic. Tak bowiem z tej strony wydaje się stromo. Warto tutaj chwilę odpocząć, gdyż wejście na wznoszące się przed nami skałki nie należy do zbyt bezpiecznych. Nie ma jednak innej drogi. Najlepiej wejść tam właśnie po widocznych skałkach z tym, że najbezpieczniej zrobić to na „czworaka”. Niestety, tutaj drzewa także zasłoniły cały widok. Tym razem widzę, że jestem dzisiaj pierwszą osobą, która tu dotarła. Ale tak jest przeważnie, gdyż mało ludzi decyduje się na wejście na sam szczyt. Jak się wkrótce okazało, wejście na Gaik to jedno, a zejście to drugie! Droga na dół to wyższa szkoła jazdy. Mówimy oczywiście o okresie zimowym. Naprawdę można sobie połamać nogi. Tym razem miałem szczęście i wkrótce, zaliczając kilka razy niekontrolowane zjazdy na „czterech literach”, wysunąłem się z lasu w okolicach kościoła. Zatoczyłem zatem pętlę.

Kolejne ciekawe wzniesienie znajduje się pod koniec wsi. Gęśle (467 m) to trapezowe wzgórze porośnięte lasem i z dwóch stron otoczone płotem oddzielającym prywatne działki. Latem miejsce to jest bardzo często odwiedzane przez grzybiarzy. Rośnie tu wiele gatunków grzybów. Jednak zimą praktycznie nikt się tutaj nie zapuszcza. Może spowodowane jest to faktem, iż strome zbocza pokryte śniegiem są niezwykle ciężkie do pokonania. A do tego nie ma konkretnego celu dla spaceru na górę. Nie ma tam najmniejszych widoków. Wszystko zasłaniają drzewa. Jedyne ciekawy widok roztacza się z pola przyległego do lasu. Jako że pole to jest moją własnością i nie ma obaw, że ktoś miałby pretensje deptanie mu trawy, lubię tu przychodzić. Patrząc stąd widzę dom rodziny Kasperkiewiczów. Córka mojego sąsiada Jurka, Karolina, opisała niedawno kilka z przedstawianych przeze mnie wzgórz. Były to jednak opisy letnie. Mam zatem nadzieję, że opisy zimowe uzupełnią niejako jej wiadomości.



Chatka Baby Jagi pod Czopem

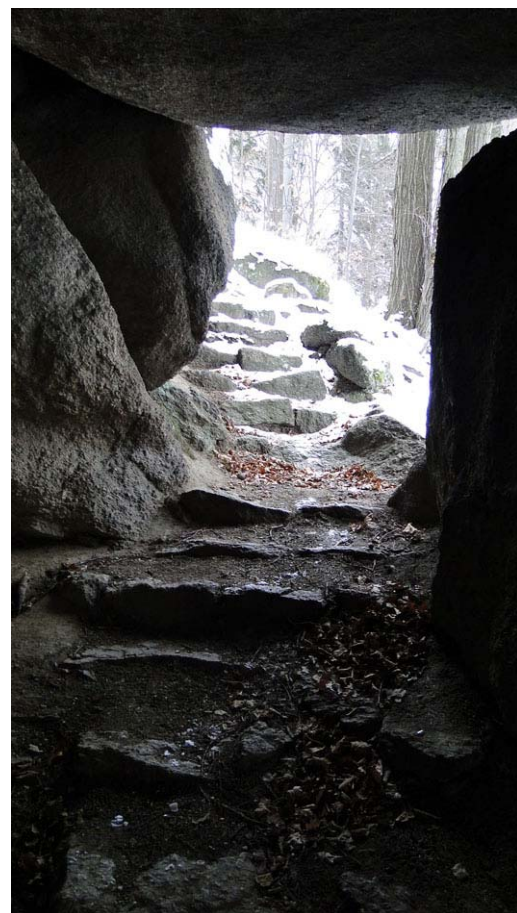
Zanim wyruszymy na najbardziej znane wzniesienie w Staniszwowie udamy się jeszcze na Czop. Zobaczymy tam Grenadierski Kamień. Jest to skała wspierająca się na małej powierzchni, tak że patrząc z boku wydaje się, iż zaraz spadnie na leżące poniżej zabudowania. Pewnie tak też wydawało się żołnierzom francuskim stacjonującym w okolicy, gdyż próbowali ją zepchnąć. Oczywiście nie udało im się to. Jednak od tamtej pory do skałki nazywanej, tak jak całe wzgórze, Czop, przylgnęła nowa nazwa, właśnie Grenadierski Kamień. Miejscowi mówią na nią także Francuska Skała i aby dotrzeć do wykutych w skale schodków trzeba przejść pomiędzy domami. To właśnie tam do niedawna rósł piękny tulipanowiec. Zawsze w odpowiedniej porze chodziliśmy z wycieczkami, by podziwiać jego kwiaty. Od pewnego jednak czasu nikt nie mógł go znaleźć. Jak się okazało, drzewo pękło i tworzyło zagrożenie, dlatego wydano zezwolenie na jego wycięcie. Szkoda, gdyż w okolicy jest tylko kilka takich okazów. Okres zimowy sprzyja wypatrywaniu zasłoniętych latem liśćmi ciekawostek. Idąc dalej wzdłuż granicy lasu dotrzemy do ciekawego domku wykonanego częściowo z cegły, którą wypełniono puste miejsca w utworzonym z gładów naturalnym okapie skalnym. Jest to małe pomieszczenie z drzwiami i oknami oraz wykutym wewnątrz palenisku. Dawniej było ono wykorzystywane do ochrony pasących się w dzień na polance owieczek. Mało kto o tym wie, ale najczęściej miejsce to nazywane jest Chatką Baby Jagi.

Na koniec tej prezentacji czeka największe przeżycie. Stoję właśnie przed budynkiem starej remizy strażackiej. To właśnie stąd prowadzą na szczyt Witoszy kamienne schody. Jest ich tutaj kilkaset. Dobrze, że zamontowano tutaj metalowe poręcze. Są one w okresie zimowym niezwykle pomocne. Pierwsze spojrzenie pod górę może wywołać u niektórych przerażenie czy zniechęcenie. Od ilości widzianych schodów może zakręcić się w głowie. Jednak ze względu na stromiznę należy być zadowolonym, że ktoś pomyślał o ułatwieniu wejścia i kazał zbudować schody. Postanowiłem policzyć je i ostatecznie wyszło mi, że jest ich tutaj ponad 490. Sporo, prawda?

Ruszam pod górę. W świeżym śniegu nie ma żadnych śladów. Wkrótce widzę pierwszą z ustawionych tu wielu ławek. Można na niej przysiąść, by odpocząć. Wkrótce dochodzimy do jaskini zwanej Skalną Komorą. Nad nią założono barierek ochronnych, co pozwala na wejście tam i próbę dojrzenia czegoś poprzez gałęzie drzew. Dobrze, że można chwycić się barierek, gdyż patrząc bezpośrednio w dół zaraz dostalibyśmy zawrotu głowy. Po kamiennych schodach schodzimy do jaskini. Jest tu cicho i przytulnie. Można usiąść na ławeczce i odpocząć podziwiając zwisające wielkie sople. Mimo iż na zewnątrz wszędzie leży śnieg, tutaj wszystko jest zasypane suchymi liśćmi. Wywołuje to wrażenie, iż jest ciepło. Siedząc tak cichutko słyszymy tylko szczekanie psów z domów położonych poniżej.

Docieramy do tablicy informacyjnej. To pierwszy z opisów, których ustawiono więcej, gdy utworzono wiodącą tędy ścieżkę przyrodniczą o nazwie „Wzgórza Łomnickie”. Przy kolejnych skałkach widzimy położone po sąsiedzku wzgórze Gęśle, na którym byliśmy nieco wcześniej. Patrząc w górę dostrzegamy cokolwiek po pomniku Bismarcka. Niebawem będziemy mieli okazję wejść do miejsca zwanego Ucho Igielne, a nieco dalej przejść przez Skalną Uliczkę. Są tu także skały ułożone tak, że można skorzystać z nich jak z kamiennych ławeczek. Trzeba jednak bardzo uważać, bo mieszanka zalegających liści i nawianego śniegu jest niezwykle zdradliwa. Jesteśmy w miejscu, z którego na szczyt Witoszy wiodą dwie trasy. Możemy pójść w lewo albo w prawo. Najczęściej wszyscy wybierają trasę oznakowaną jako żółty szlak turystyczny i tak właśnie za chwilę pójdziemy. Proponuję jednak przejście nieuczęszczaną trasą dla poznania pomijanych widoków i ciekawostek, a następnie powrót do miejsca, w którym znajdujemy się obecnie.

Na sąsiednich skałach widać kilka umieszczonych w dawnych latach napisów. Najczytelniejszy to *Scholz 1794*. Nad wejściem do widocznego skalnego okna zwisają wielkie sople. Niby nie takiego, ale gdy idąc dalej dotrzemy do okna, z którego one zwisają, dopiero wtedy dotrze do nas, jak są one wielkie. Schodzimy ze schodków i pod barierką wchodzimy do widocznego tunelu. Tworzy on jakby drugie piętro jaskini o długości nieco ponad 20 m, wysokości do 4 m,



Jaskinie na Witoszy



Jaskinie na Witoszy

a szerokości maksymalnie do 2 m. Jest też miejsce, gdzie zaczepia się ramionami o ściany. Na końcu korytarza trzeba uważać, by nie spaść, gdyż zapatrzeni w zwisające sople możemy nie zauważyć, że pod nogami kończy się grunt.

Po przejściu kolejnych kilkudziesięciu schodów docieramy do miejsca, w którym z prawej prowadzi ścieżka, o której wspominałem poprzednio. Stąd widać już cokolwiek wysadzonego po wojnie pomnika. Jego granitowe kawałki leżą na całym zboczach. Widać nawet na nich poszczególne litery tworzące kiedyś napis. Przed pomnikiem ustawiono drewniany stół i ławeczki, z których bardzo chętnie korzystają turyści. Ustawiono także kubek na śmieci. Szkoda tylko, że nie jest on opróżniany co jakiś czas. Jeśli już rozsiądziemy się wygodnie, oniemiejemy z zachwytu. Widok, jaki roztacza się stąd na góry, jest porywający. Najbliżej, bo po przeciwnej stronie doliny, w którą wciśnięte są zabudowania Stanisłowa, widać wzgórze Gaik. Widać nawet wspomniane stado krów.

Nie wracajmy tą samą drogą, najlepiej udać się za pomnik i widoczną tam ścieżką zejść do miejsca, z którego można zobaczyć resztki pomnika. Należy jednak być niezwykle ostrożnym. Trasa ta latem jest bardzo niebezpieczna, a co dopiero zimą. Wszystko jest przykryte grubą warstwą śniegu, pod którym znajdują się suche liście. Do tego jeszcze śliskie skały. Nie jestem gołosłowny, chowając do kieszeni notes i długopis zaczynam ostrożnie stawiać stopy. Nic to jednak nie daje i po dwóch krokach lecę ślizgiem w dół. Całe szczęście, że pośrodku ścieżki rośnie jakieś drzewko. Zatrzymuję się na nim. Dalsze jednak 200 m



Widok z Witoszy na Gaik

wygląda tak samo. Daję sobie zatem spokój z próbą dotarcia do kamieni z pomnika. Myślę, jak najbezpieczniej dotrzeć do widocznego wypłaszczenia. Najlepiej byłoby usiąść i zjechać. Tak też czynię, ale gdy już docieram do w miarę bezpiecznego miejsca, wyglądam jak bałwan. Wszystko mnie boli. Mam dowód, że połączenie śniegu, liści i skał to mieszanka, nad którą nie można zapanować. Cieszę się, że wszystko skończyło się tylko na kilku siniakach. Uznaję, że na dzisiaj już dość i ruszam żółtym szlakiem w stronę domu. Oczywiście po chwili zbaczam z niego i wygodnie przez pole

sąsiada docieram do lasu koło mojego domu. Po dotarciu do niego siadam przy kominku i przy trzasku płonących polan delektuję się ciepłą herbatką z miodem i cytryną. W końcu jestem w domu!

Krzysztof Tęcza



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Nowy Jork

Jak to się mówi, że wszystko, co dobre w życiu, szybko się kończy. Fakt ten doświadczyłam na własnej skórze. Jeszcze ostatnia wizyta w Apple Store, by kupić Dominikowi wymarzonego i-pada i pakowanie walizek z nadzieją, że nadwaga bagażu będzie do zaakceptowania. Lot do Polski mam o 18.30 nieszczęsnym *dreamlinerem*. Wzbiliśmy się w niebo. Nocny lot przespałam snem kamiennym, by o godz. 9. wylądować szczęśliwie w Warszawie. Spełniło się moje marzenie – zwiedziłam Nowy Jork. Od zawsze chciałam zobaczyć chociaż maleńką część Stanów i udało się. Byłam kilka tygodni, a to zdecydowanie za mało, aby nacieszyć się tym „innym kolorowym światem”. Ostatni tydzień spędziłam na zwiedzaniu innych miast równie pięknych i niesamowitych miejsc. Stany naprawdę robią wrażenie! To totalnie inna przestrzeń z zupełnie odmiennymi ludźmi i kulturą. Z bólem serca wróciłam do Polski, ale mam nadzieję, że jeszcze kiedyś wrócę za ocean.

Nowy Jork można pokochać albo zniechęcić. Sami mieszkańcy uważają, że to pępek świata. Bezdykusyjnie jednak jest to wielka metropolia. Zarówno pod względem wielkości zajmowanego obszaru czy wysokości budynków, jak ilości zjadanych hamburgerów. Masa *fast foodów*, oczywiście nie można im się oprzeć, co zakończyło się kilkoma kilogramami do przodu. Nowy Jork słynie ze swojej zapierającej dech w piersiach panoramy. Właśnie mogłam tę panoramę podziwiać z Empire State Building. Dotarcie na 86. piętro zajęło sporo czasu (bo są wieczne długie kolejki). Tego dnia pogoda była znakomita, a widoczność pozwoliła na wyraźne oglądanie krajobrazu aż po horyzont. Budynek wyróżnia się wysokością, ale i znaną sylwetką, kojarzącą mi się z rakieta, która za chwilę wyleci w przestrzeń kosmiczną. Oglądałam panoramę z każdej z czterech stron świata, bajeczna. Budynek z iglicą mierzy 443 m i do lat 70. był najwyższy na świecie (stracił to miano na rzecz World Trade Center). Budynek „zagrał” w wielu filmach, m.in. w „King Kongu” z 1933 r. Inny ciekawy budynek, symbol, który najdłużej podziwiałam – to Flatiron, zwany „żelazkiem”. Wzniesiono go na początku XX w. i był on wtedy najwyższy na świecie. To od niego rozpoczęła się era drapaczy chmur. Przy swojej wysokości budynek jest tak wąski, że na początku obawiano się, że konstrukcja może zostać obalona przez wiatr. Na szczęście, obawy okazały się bezzasadne. Co do budynku ONZ – też zrobił ogromne wrażenie, akurat nie mogłam go zwiedzić od środka, bo był oblegany przez prezydentów różnych krajów – sprawa Syrii, walka z kryzysem światowym, a szkoda, bo chciałam go zobaczyć, ale mogłam podziwiać tylko sztaby policjantów, samochodów i takich gapowiczów jak ja. Widziałam, jak fajne są apartamenty ambasadorów przy siedzibie ONZ. Są to miejsca, w których nie znajdziemy żadnych turystycznych atrakcji, ale mają one swój niepowtarzalny klimat. Mam zdjęcie z naszą flagą.



Central Park to bez wątpienia jeden z symboli Nowego Jorku. Zielona oaza w sercu Manhattanu, miejsce spotkań i wypoczynku nowojorczyków, cel wizyt turystów, wielbicieli natury, amatorów sportu i miłośników sztuki. Park jest pełen malowniczych łąk, pagórków i strumieni przecinanych mostkami. Rośnie w nim około 26 tys. drzew, wiele kwiatów i krzewów. Najczęściej odwiedzany pomnikiem jest grupa rzeźb przedstawiających bohaterów książki „Alicja w krainie czarów”. Można też podziwiać pomnik Władysława Jagiełły i inne. Do miejsc popularnie odwiedzanych należą także Turkusowe Pola, międzynarodowy ogród pokoju poświęcony pamięci Johana Lennona oraz kamienny zamek, z którego roztacza się niepowtarzalny widok na park i miasto. Odwiedzałam go często ze względu na sąsiadujące dwa najciekawsze muzea, które odwiedzałam często – i tak nie wystarczyło czasu, aby przejrzeć się

każdej figurce, każdemu malowidłu i przedmiocie, jaki się tam znajduje. Muzea darmowe, jest jakaś tam sugerowana dotacja, ale można zapłacić, ile się chce, albo wejść za darmo.

Manhattan to niebo dla kolekcjonerów i koneserów sztuk pięknych. Miejsce obfituje w niezliczoną ilość galerii oraz muzeów sztuki. Jeszcze sto lat temu trafiali tu emigranci, zaraz po przybyciu z Europy. Tu byli poddawani selekcji i kwarantannie. Kawał historii i naprawdę niesamowite muzeum. Żałuję tylko, że Nowojorskiej Damy nie mogłam podziwiać w tle zachodzącego słońca. No cóż... Pani jest symbolem Ameryki, że też ręka ją nie boli od trzymania pochodni! Ale świetnie się prezentuje, Opromieniająca Świat, popularnie zwana Statuą Wolności. Na Manhattanie, najfajniejsze jest spacerowanie ulicami i chłonięcie hałasu, pośpiechu, no i trochę (nie ukrywam) smrodu. Bezwzględnie trzeba się przejechać metrem (codziennie nim jeździłam). Chyba nie ma w sobie więcej ducha Nowy Jork niż metro właśnie. Jeżdżą nim wszyscy: nowojorczycy, milionerzy, biedni, narkomani i księża.

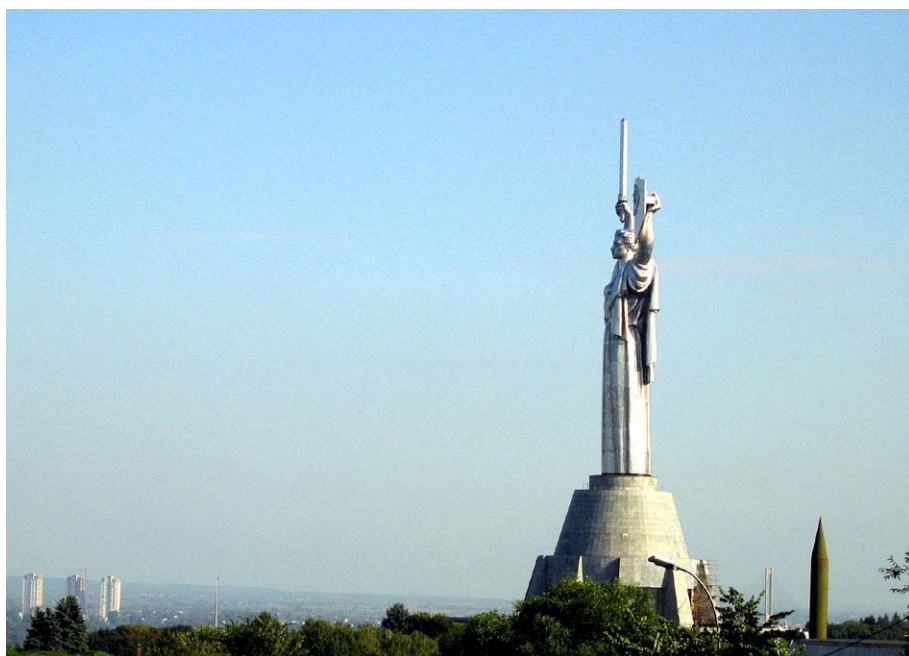
Zwiedziłam wszystkie miejsca, które sobie wymarzyłam na wschodzie USA. Zobaczyłam Boston z najstarszym amerykańskim uniwersytetem Harvardem, miasto pięknie zbudowane przy Zatoce Bostońskiej. W programie mieliśmy wspaniałą atrakcję – wypłynęliśmy daleko w ocean, by moc podglądać wieloryby. Filadelfia, miasto wolności. To tam narodziły się Stany Zjednoczone, to tu proklamowano pierwszą na świecie konstytucję. Jeszcze oglądaliśmy tu więzienie, ponura, neogotycka fortyfikację, oraz kilka innych atrakcji, jak np. cele, gdzie przetrzymywano Ala Capone i blok, w którym Tina Turner nakręciła jeden ze swoich teledysków. Miasto ciekawe, to pierwsza stolica USA. Jeżeli chodzi o stolicę Waszyngton, duże wrażenie zrobił Kapitol i Biały Dom. W środku nie byliśmy, na żywo sprawia wrażenie znacznie większego niż w TV. Atrakcją są też częste demonstracje, które się w jego okolicach odbywają. My na jedną, dość żywiołową, się natknęliśmy. Kapitol z zewnątrz robi kolosalne wrażenie, jednak w środku już tak wspaniale nie jest. Ogląda się kilka sal z mnóstwem rzeźb. Samego czekania jest znacznie więcej aniżeli zwiedzania. Zwiedzaliśmy największą na świecie bibliotekę. Mieści ponad 95 mln woluminów. Jeszcze pomnik – gigantyczny posąg siedzącego Lincolna robi wrażenie. Znajduje się tu jeszcze wiele wartych uwagi obiektów, takich jak np. Pomnik Waszyngtona, Pentagon, Cmentarz Narodowy itp. W Baltimore byliśmy we wspaniałym Muzeum i Galerii Sztuki, gdzie znajduje się m.in. największa na świecie kolekcja prac H. Matisse'a. Zwiedzaliśmy miasto, tu około 3% mieszkańców deklaruje polskie pochodzenie. Bez wątplenia najpiękniejsze i najbardziej niezapomniane wspomnienia dotyczą wodospadu Niagara, ale po stronie kanadyjskiej.

To przeżycia, które zostają na całe życie. Bagaż wrażeń przywiozłam ogromny, wspomnienia wzbogacają setki zdjęć na karcie i na tablecie, kolorowe prospekty i mnóstwo notatek, w których próbowałam zatrzymać czas niezapomnianych wakacji. Do tych miejsc chciałabym jeszcze wrócić. Ciekawi mnie też, jakie tajemnice kryją miejsca, do których dotrzeć nie zdołałam. Wyjazd do USA był jedną z piękniejszych, ciekawych i rozwijających przygód w moim życiu. Nie tylko spełniłam swoje marzenia, ale też poznałam inne kultury i ludzi. Co najważniejsze, poznałam lepiej siebie i swoje możliwości. I to jest dodatkowy atut całego wyjazdu. Na wycieczki jeździłam z polskiego biura podróży i miałam przewodnika polskojęzycznego z Greenpoint, tam jest największe skupisko Polaków mieszkających w Stanach Zjednoczonych po Chicago. Dzielnicą nazywaną jest *Mała Polska*, są tam polskie sklepy, restauracje kościoł i wszystko, co tylko dusza zapagnie, a wszyscy wokół rozmawiają po polsku. Jeździłam tam często na zakupy, do fryzjera, na wycieczki, bo tam były zbiórki.

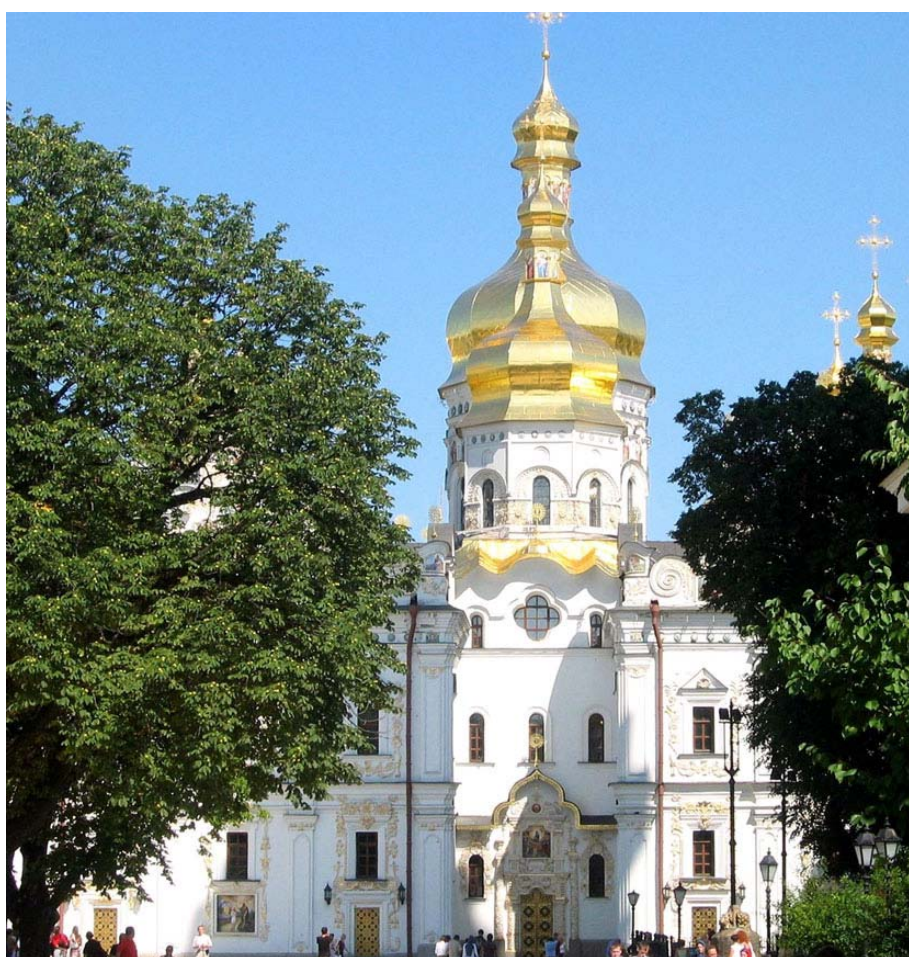
Elżbieta Lisiecka

Poznajemy stolicę Ukrainy

Najpełniejsze wrażenia są zwykle udziałem tych podróżników, którzy przybywają samolotem do Boryspola i stąd autobusem, szeroką sześcioramenną drogą, mkną do Kijowa. Wjeżdżają najpierw do dzielnicy Darnica, zbudowanej po ostatniej wojnie na niskim brzegu Dniepru. Jadą wśród wysokich 11- i 16-piętrowych domów i licznych zakładów przemysłowych. Tu, na cmentarzu darnickim, jest kwatery z grobami 49 polskich żołnierzy z dywizjonu przeciwlotniczego 1 Dywizji im. T. Kościuszki 1 Armii WP. Padli oni w kwietniu 1944 r. w walce z samolotami hitlerowskimi. Wzniesiono im czarny granitowy pomnik (1954). Kanały Rusanowki z wodą sygnalizują bliskość Dniepru. I rzeczywiście, w pewnym momencie przed podróżnikami odkrywa się szeroka przestrzeń wodna, a za nią wznosi się wysoki prawy brzeg Dniepru. Dominuje na nim 102-metrowa tytanowa postać Matki-Ojczyzny (1981) – pomnika Wojny Ojczyźnianej. Nieco na prawo widać



Posąg Matki-Ojczyzny. Fot. Krzysztof R. Mazurski



Pecherska Ławra. Fot. Krzysztof R. Mazurski

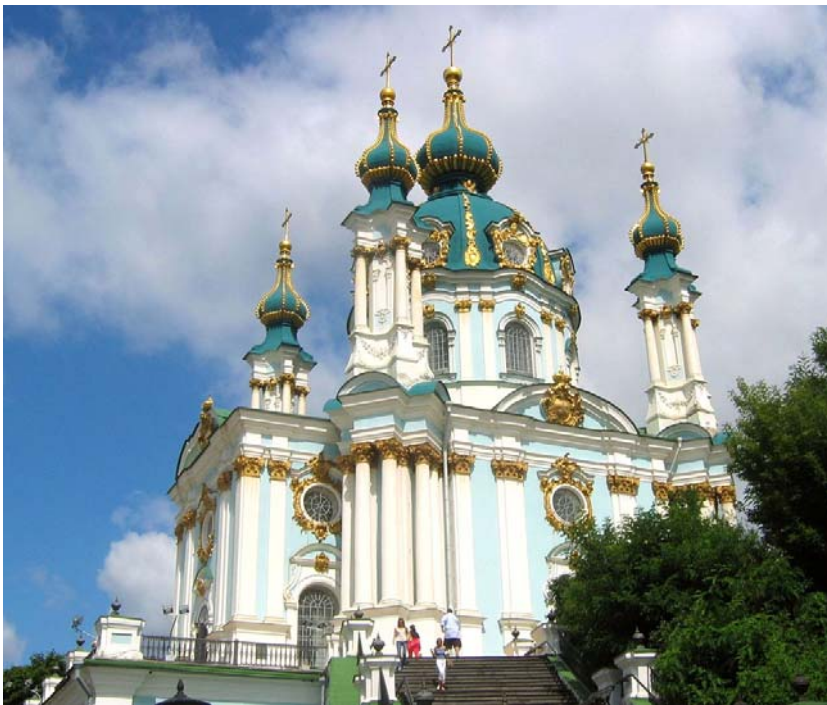
96-metrową barokową dzwonnicej Peczerskiej Ławry (1744) i błyszczące złotem kopuły cerkwi. Wybieramy drogę przez Dniepr Mostem Patona, pierwszym długim (1543 m) spawanym mostem na świecie. Jego twórcą był ukraiński uczoney Jewgienij Paton (1870-1953), dyrektor Instytutu Spawania Elektrycznego ukraińskiej Akademii Nauk, zasłużony dla zwycięstwa ZSRR w II wojnie światowej przez wdrożenie technologii spawania elektrycznego w produkcji czołgów na Uralu. Przejechawszy rzekę na jej brzegu po prawej stronie dostrzegamy ogromną starosłowiańską łódź z czterema postaciami. To pomnik legendarnych założycieli Kijowa: książąt Kija, Szczeka i Choriwa oraz ich siostry Łybidzi. Ten oryginalny monument upiększył nabrzeże Dniepru na 1500-lecie miasta, które świętowano w 1982 r.

Autobus, w potoku samochodów, wjeżdża do parku na stoku wzgórz prawego brzegu, a po kilku minutach jest już wśród zabudowań Peczerska. Oglądamy z prawej monumentalny gmach Rady Najwyższej (1939), a obok Pałac Maryjski (1755) – siedzibę carską, dziś rezydencję gości prezydenta. Dalej po lewej dostrzegamy wkomponowany w zbocze góry półokrągły gmach rządu Ukrainy (1938). Pozostawiamy za sobą stadion DYNAMO (1936) i Muzeum Sztuki Ukraińskiej (1900), autorstwa polskiego architekta Władysława Horodeckiego. Jeszcze kilkaset metrów zjazdu z góry – i jesteśmy w centrum miasta, na Pl. Europejskim, obok ogromnej bryły muzeum o nazwie Ukraiński Dom (1985) i tuż przy hotelu DNI-PRO (1964). To tu zaczyna się centralna ulica Kijowa – Chreszczatyk. Jedziemy nią 400 m i oto stajemy na

Majdanie Niezależności (Niepodległości), placu radykalnie zrekonstruowanym po 2000 r. Zieleń, woda fontann, wysokie domy i wejścia do podziemnych luksusowych sklepów nadają temu miejscu wyjątkowości. Plac był miejscem kilkutygodniowych demonstracji politycznych w 2004 i 2013 r. Nad nim króluje wysoka kolumna z postacią dziewczyny na szczycie. To starosłowiańska bogini Berehynia w zielono-złotej szacie z wieńcem w dłoniach. Obok stoi jeszcze jeden pomnik braci założycieli miasta. Plac otaczają: hotel UKRAINA (poprzednio MOSKWA, 1966), gmach poczty (1956), gmach związków zawodowych (1978), konserwatorium (1958). Po zakończeniu prac rekonstrukcyjnych jest to zasłużenie najpiękniejsze pod względem architektury miejsce w stolicy. Chreszczatyk ma tylko 1,5 km długości, ale jest niepowtarzalny. Przyjezdni spacerują zwykle

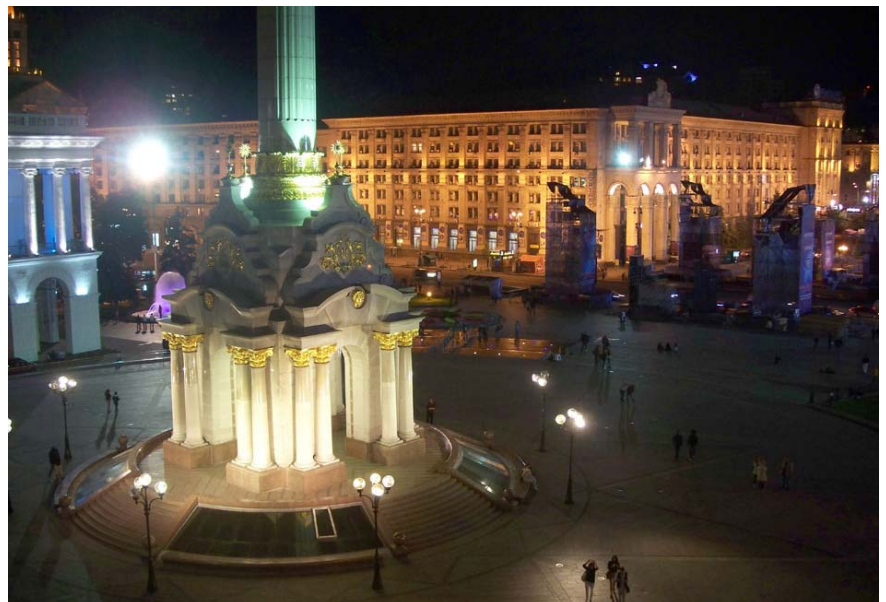


Pomnik założycieli miasta



**Cerkiew Andrejewska.
Fot. Krzysztof R. Mazurski**

Majdan Niezawisłości nocą



wzdłuż tego bulwaru, pełnego ekskluzywnych sklepów, ale i ważnych urzędów: ministerstw i władz miasta. Ze stacji metra pod Chreszczatykiem można się dostać w sześciu kierunkach na przedmieścia ogromnego miasta.

Kijów to miasto starodawnej architektury. Oprócz wspomnianego zespołu klasztornego Peczerska Ławra (XI w.) zabytkiem wysokiej rangi jest Sobór Sofijski (katedra św. Zofii lub Mądrości Bożej – jak tłumaczą niektórzy, z XI w.). Zachowały się w niej stare mozaiki, freski, jest marmurowy sarkofag księcia Jarosława Mądrego i jego żony. Z tego samego okresu pochodzi Złota Brama, która strzegła dostępu do grodu Jarosława. Niedaleko stąd na wzgórzu, gdzie stał umocniony gród księcia Włodzimierza Wielkiego, wznosi się najpiękniejsza w Kijowie barokowa cerkiew św. Andrzeja (1762). To tu obok świątyni w każdą niedzielę zagraniczni goście miasta kupują na straganach pamiątki rękodziełnictwa, obrazy, przedmioty związane z dziejami tej ziemi. Wystarczy przejść stąd kilkaset metrów, by podziwiać odtworzony od zera Sobór Michajłowski (XII-wieczną katedrę Michała Archanioła odtworzono w 2000 r.), mieniący się w słońcu złotymi kopułami.

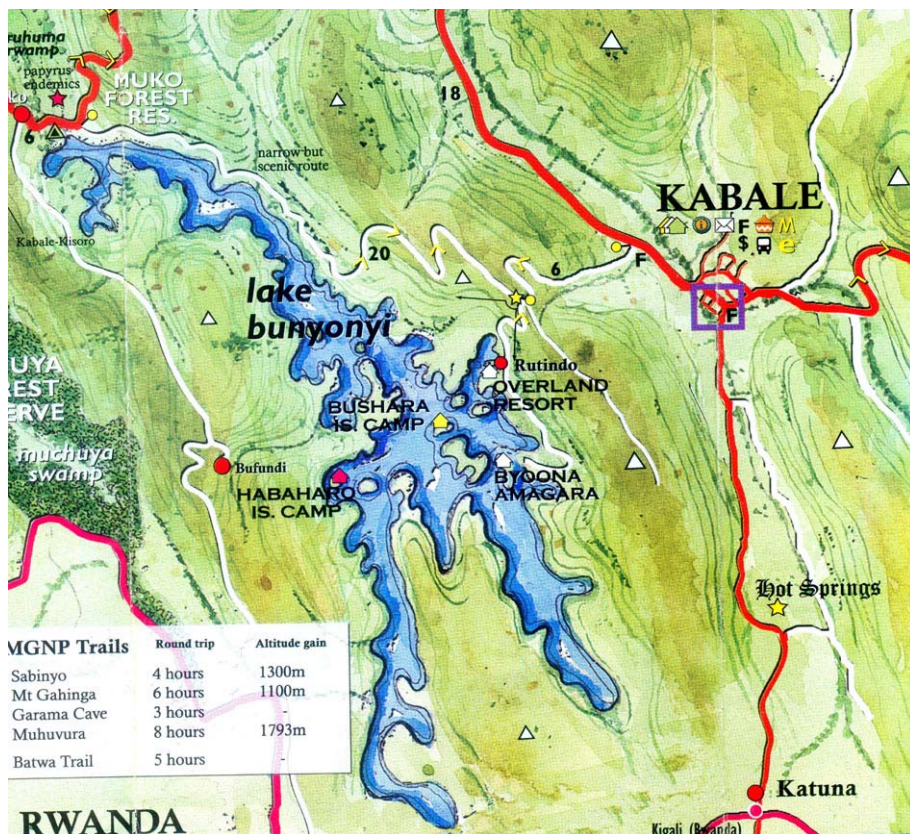
Kijów jako stolica kraju, liczącego dziś 46 mln ludności, stanowi jednostkę administracyjną na prawach obwodu, tj. województwa. Jest wielkim węzłem komunikacji drogowej, kolejowej, rzecznej i lotniczej.

*Janusz Fuksa
Cdn.*

Bunyonyi – gdzie wiele ptactwa i wysp

Pierwsi biali podróżnicy, którzy dotarli w ten południowo-zachodni zakątek obecnej Ugandy, nie mogli powstrzymać się od zachwytu. Rzeczywiście, silnie rozczłonkowane jezioro z taflą wody na wysokości 1950 m w otoczeniu lesistych gór sięgających 2200-2478 m mogło wydać się rajem po przebyciu rozległych niegościnnych terenów środka Afryki. Wprawdzie intensywne rolnictwo, wdzierające się tarasami wysoko na zbocza, odarło wzniesienia z urozmaiconego i bogatego drzewostanu, ale jezioro nadal przedstawia urokliwy widok – zmienny w zależności od pory dnia. Z tego też powodu dość szybko narasta tu ruch turystyczny, nie tylko cudzoziemców, ale i samych Ugandyjczyków.

Ten wielki, aczkolwiek w porównaniu do innych afrykańskich niezbyt duży, słodkowodny zbiornik, wciska



Fragment ośrodka turystycznego

się w głębokie tektoniczne doliny, stąd jego głębokość ma ponoć sięgać nawet 900 m, najczęściej jednak 30-44 m. Przy rozmiarach 25x7 km zajmuje on 61 km² niedaleko granicy z Ruandą. Najbliższym mu miastem jest Kabale, główny punkt wypadowy w to bajkowe wręcz „Miejsce wielu ptaszków”, jak brzmi nazwa w języku tu-tejszego plemienia Bakiga. Bo też tych upierzonych stworzonek jest tu masa w oparciu o 29 wysp, usytuowanych zwłaszcza w części środkowej jeziora i z reguły słabo zamieszkałych albo w ogóle nie. Na początku XX w. podjęto zarybianie, dzięki czemu rozwinęło się tu rybołówstwo, które załamało się w wyniku giniecia ryb w latach sześćdziesiątych. Obecnie znów

jest ich sporo, a dominują takie gatunki, jak tilapia, długowąs senegalski i karp lustrzany, liczny też jest miejscowy rak. Dodać trzeba, że woda w Bunyonyi jest bardzo czysta, a co szczególnie ważne – brak w niej groźnego pasożyta przywry krwi, z reguły obecnej w afrykańskich zbiornikach, dzięki czemu możliwe są tu kąpiele i uprawianie sportów wodnych, coraz popularniejszych. Temperatura przy powierzchni wynosi bowiem 25 °C.

Przedstawimy teraz kilka bardziej znanych wysp. Swoistą grozą otoczona jest **Akampene** – Wyspa Kary, malutka, z jedynym drzewem, oddalona od brzegów. Bakiga zsyłali na nią brzemienne panny – albo ginęły tu z głodu, albo tonęły próbując (z reguły nie umiejąc pływać) dopłynąć do lądu. Mimo oficjalnego zakazu z połowy



Widok na środkową część jeziora. Fot. Sobiśław Mazurski



Akampene. Fot. Sobiśław Mazurski



Klasa szkoły Kyabahinga

XX w. ponoć kara ta sporadycznie jest nadal stosowana. Cywilizacyjnym przeciwieństwem stała się natomiast **Bushara**, na której Kościół Ugandyjski (orientacji anglikańskiej) zorganizował ośrodek rozwoju regionu, a w nim elegancki ośrodek turystyczny. Z kolei **Kyahugye** o powierzchni 30 ha charakteryzuje się zróżnicowanym lasem, jedyną ostoją dzikich zwierząt na tutejszych wyspach. Żyją na niej zebry, antylopy impala i kob śniady, a także endemiczny koczodan nadobny. Powstał też dobrze prowadzony ośrodek wypoczynkowy ze zróżnicowaną ofertą turystyki aktywnej. Na wyspie **Bwama** angielski misjonarz Leonard Sharp zorganizował w 1931 r. leprozorium, samemu osiedlając się na sąsiedniej Njuyeera. Obecnie obiekty wykorzystywane są na dużą szkołę podstawową i średnią dla około 1000 uczniów z okolicy, w tym 70 sierot wspomaganych także przez przyjezdnych. Nie ma na niej zamieszkałej osady.

Wyspy podziwia się i zwiedza zorganizowanymi rejsami łodziami motorowymi lub wypożyczonym sprzętem, w tym na kajakach.

Krzysztof R. Mazurski



**Kormorany.
Fot. Sobiśław Mazurski**

Obszar widokowy góry Luszán

Pod Luszán (Chiny) 23 listopada ub. r., w obrębie obszaru widokowego tej góry w prowincji Jiangxi (Chiny), zainicjowano zakrojoną na szeroką skalę trasę medialną „Piękne Chiny – kampania medialna: Przekształcanie prowincji Jiangxi w wiodący cel podróży turystycznych”. Współorganizatorem tej inicjatywy jest agencja China Tourism News oraz administracja turystyczna prowincji Jiangxi. Przez kolejny tydzień, w najważniejszych punktach widokowych prowincji, specjalny zespół realizował wywiady grupowe dotyczące przekształcania Jiangxi w wiodący cel podróży turystycznych. Luszán będzie pierwszym przystankiem na dużej trasie medialnej.

Podczas uroczystości otwarcia Wang Xiaofeng, dyrektor Administracji Turystycznej prowincji Jiangxi, powiedział, że w ostatnich latach Jiangxi może pochwalić się znakomitymi wynikami w zakresie promocji swojego hasła turystycznego „The Landscape in Jiangxi Is Beyond Compare” (Niepowtarzalny krajobraz Jiangxi). Było to możliwe dzięki stałej rozbudowie bogatej oferty turystycznej tego regionu oraz ulepszaniu bazy noclegowej dla turystów. Komisja oraz zarząd prowincji opublikowały ostatnio wytyczne dotyczące metod przekształcania Jiangxi w wiodący cel podróży turystycznych z uwzględnieniem zrównoważonego rozwoju. Jak wskazują wytyczne, przeobrażeniu musi ulec model rozwoju branży turystycznej, tak aby jego aspekt ekonomiczny był w mniejszym stopniu zależny od sprzedaży biletów. Pozwoli to zrealizować założenie, jakim jest kompleksowe przekształcanie tej branży w ramach wypromowania prowincji Jiangxi jako atrakcyjnego celu podróży turystycznych w Chinach.

Na potrzeby szeroko zakrojonej promocji trasy „Piękne Chiny” agencja China Tourism News zaplanowała i zrealizowała cykl wydarzeń, w tym wywiady w terenie, ankiety na temat popularności poszczególnych atrakcji turystycznych, dyskusje na forach oraz konkursy fotograficzne i literackie. Elementy te, prezentując wkład Chin w rozwój turystyki, jeszcze bardziej spopularyzują malownicze cele i szlaki turystyczne w tym kraju. W ramach wywiadów w terenie, będących częścią wymienionych przedsięwzięć, zaproszeni zostaną przedstawiciele najważniejszych chińskich środków masowego przekazu, m.in. telewizja CCTV, jak również znani blogerzy, podróżnicy oraz pisarze, którzy przeprowadzą wywiady w najpiękniejszych zakątkach turystycznych Chin. Prezentując znakomite fotografie i eseje, zapoznają mieszkańców Chin z najbardziej niezwykłymi krajobrazami i pejzażami, jakie można tam podziwiać. Ponadto, na zakończenie roku, w głosowaniu wybrane zostaną popularne miejsca i szlaki turystyczne najlepiej odzwierciedlające piękno Chin. Wyniki głosowania zostaną ogłoszone podczas III dorocznej Konferencji Rozwoju Chińskiej Branży Turystycznej, która odbędzie się w styczniu przyszłego roku. **Kontakt:** Yan Jingwei, tel. +86-150-7928-8180, e-mail: 502748342@qq.com.

Informacje Zlecone PAP



Wschód słońca nad Luszán. Fot. Wikipedia



Góra Luszán. Fot. Wikipedia

Noworoczne spotkanie przewodników we Wrocławiu

Już 24. raz, tradycyjnie, co-rocennie we wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym, na uroczystym opłatku noworocznym spotkali się przewodnicy turystyczni. Na organizowaną przez Dolnośląski i Opolski Samorząd Przewodników PTTK ekumeniczną uroczystość przybyło ponad 250. osób. Wśród gości znaleźli się Metropolita Wrocławski arcybp Józef Kupny, arcybp Senior Marian Gołębiewski, Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego bp Ryszard Bogusz i przedstawiciel Kościoła Prawosławnego ks. Aleksander Konachowicz. Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego reprezentował dr Wojciech Biliński, dyrektor Wydziału Turystyki.

Po okolicznościowych wystąpieniach, pełnych serdeczności, zgromadzonych spotkała wielka niespodzianka. Pięciosobowa Rodzinna Kapela Bugajskich z Kęt dała popis, wykonując pastorałki i pieśni górali beskidzkich spod Babiej Góry. Założyciel zespołu Zbigniew Bugajski w bardzo ciekawy sposób opowiedział historię jego powstania. Stwierdził też, że kolędy i pastorałki mają w sobie wielką moc i nigdy nie ugięły się cenzurze. Są polską tradycją i stanowią ważną część naszej tradycji narodowej. Zespół ma ich w repertuarze osiemdziesiąt. Po wspólnym odśpiewaniu kilku, przez wszystkich obecnych na sali, owacjom na cześć kapeli nie było końca. Po wystąpieniu Metropolity Wrocławskiego arcybpa Józefa Kupnego przewodnicy podzielili się opłatkami.

Warto też wspomnieć o wystąpieniu prezesa Dolnośląskiego i Opolskiego Samorządu Przewodników PTTK Tadeusza Jurka. Oprócz życzeń w kilku słowach ocenił on skutki obowiązującej od początku 2014 r. deregulacji zawodu przewodnika turystycznego. „Wielu z tu obecnych utraciło



W gotyckiej sali Muzeum Archidiecezjalnego



Rodzinna Kapela Bugajskich z Kęt



**Bp Ryszard Bogusz
i prezes Tadeusz Jurek**

w całości swoje uprawnienia (miejskie i terenowe) wielu częściowo. Trudno jest im z tym pogodzić się”. Mocno zaakcentował, że PTTK nie opuściło przewodników. W tej chwili dopracowywane są dokumenty regulujące jego funkcjonowanie.

Po części oficjalnej tradycyjnej „przewodników rozmowy” odbyły się przy stole bogato zaopatrzonym w wyroby piekarskie. Jak zawsze nad całością tego bardzo doniosłego wydarzenia czuwał ks. Infułat, prof. dr hab. Józef Pater – dyrektor Muzeum Archidiecezjalnego i Duszpasterz Przewodników. Uczestnicy bardzo gorąco mu za to podziękowali.

*Wojciech Radliński
Fot. Krzysztof Hudzik*



**Arcybiskup Józef Kupny wśród
przewodników**

Z obrad Regionalnej Konferencji Wyborczej Porozumienia Oddziałów PTTK Woj. Dolnośląskiego

W związku z zakończeniem kadencji 2009-2013 spotkali się 14.12.2013 r. we Wrocławiu delegaci oddziałów PTTK woj. dolnośląskiego, by podsumować minione lata i wybrać nową Radę Porozumienia. Otwarcia dokonała jej przewodnicząca Zofia Sikora, witając przybyłych prezesów i przedstawicieli Oddziałów, członków honorowych PTTK: Henryka Antkowiaka, Stanisława Grochocińskiego, Andrzeja Konarskiego, Krzysztofa R. Mazurskiego, Marka Staffę, Bronisława Zatheya i Edwarda Wiśniewskiego. Przybył także przedstawiciel Sejmiku Województwa Dolnośląskiego Jacek Pilawa, przewodniczący Komisji Współpracy Zagranicznej. W imieniu przewodniczącego Sejmiku wręczył wyróżnienia. Odznakę Honorową Złotą Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego otrzymały oddziały PTTK: Wrocławski we Wrocławiu, „Sudety Zachodnia” w Jeleniej Górze, „Ziemii Wałbrzyskiej” w Wałbrzychu, w Ząbkowicach Śląskich i „Ziemii Jaworskiej” w Jaworze, a Srebrną: „Ziemii Kłodzkiej” w Kłodzku, „Ziemii Strzelińskiej” w Strzelinie, Wojskowy przy Klubie 4 Regionalnej Bazy Logistycznej WP i przy Politechnice Wrocławskiej. Odznaką Honorową zostali też

odznaczeni działacze: Henryk Antkowiak (Jawor), Krystyn Chudoba (Wrocław), Leszek Drabczyk (Jawor), Stanisław Grochociński (Ząbkowice Śląskie), Marian Hawrysz (Lubin), Krzysztof Król (Legnica), Zofia Sikora (Wałbrzych), Marek Staffa (Wrocław), Edward Wiśniewski (Legnica), Urszula Stefanow (Wałbrzych) i Witold Chraplak (Wałbrzych). Składając gratulacje Jacek Pilawa podkreślił, że ceni sobie działalność PTTK na Dolnym Śląsku. Rada Porozumienia Oddziałów PTTK Woj. Dolnośląskiego opracowała też własny system wyróżnień. Po raz pierwszy wręczona została **Dolnośląska Odznaka Honorowa PTTK** kilku osobom.

Po przerwie przewodnicząca Rady zaproponowała na przewodniczącego obrad Andrzeja Mateusiaka, na zastępcę Krystyna Chudobę, a na sekretarza Wojciecha Króla, stąd prowadzenie obrad przejął Andrzej Mateusiak (Jelenia Góra). Dalszy ciąg spotkania nie odbiegał od standardowych procedur. Sprawozdanie z działalności Rady za lata 2009-2013 przedstawiła jej Przewodnicząca Zofia Sikora. Tekst wraz z bogatą dokumentacją zdjęciową zaprezentowany został na uczestnikom Konferencji na ekranie. W dyskusji starano się przede wszystkim uzupełnić sprawozdanie dokonaniem w poszczególnych oddziałach.

Stanisław Grochociński omówił imprezy organizowane przez Oddział w Ząbkowicach Śląskich oraz sprawę szlaków w okolicach Wielkiej Sowy. Przedstawił także informacje o sprawach przewodnickich, ponieważ z ramienia Rady zajmował się nimi. Elżbieta Węgrzynowska, prezes z Brzegu Dolnego, poruszyła sprawę turnieju OMTTK, którego finał wojewódzki w 2014 r. jej Oddział chciał przeprowadzić, jednak po przeczytaniu nowego regulaminu imprezy nabrano wątpliwości co do organizacji. Pochwaliła się przy tym zwiększeniem ilości członków w Oddziale z 50 do 150. Marek Staffa omówił sytuację w spółce Sudeckie Hotele i Schroniska PTTK. Henryk Antkowiak powiedział, że nasze Towarzystwo zostaje zauważone przez władze, jako przykład podał Oddział PTTK w Jaworze, gdzie władze samorządowe uczestniczą w ich imprezach. Podjęto nadto problem szlaków nizinnych (Mirosław Bielachowicz z Legnicy). Końcowo sprawozdanie zostało przyjęte jednogłośnie.

Andrzej Konarski omówił sprawę konkursu krasomówczego, a Wojciech Król – turnieju OMTTK. Osiągnięto porozumienie, że finał wojewódzki OMTTK w 2014 r. zorganizuje Oddział we Lwówku Śl., a Oddział w Brzegu będzie pomagał, aby w 2015 r. mógł już samodzielnie taki finał zorganizować. Z kolei finał konkursu wojewódzkiego „Poznajemy Ojcowiznę” przeprowadzi Oddział w Legnicy, OMTTK – Oddział w Lwówku Śląskim i Oddział w Brzegu Dolnym, a Konkursu Krasomówczego – Oddział „Ziemi Wałbrzyskiej”.

W wyniku wyborów i ukonstytuowania skład nowej Rady Porozumienia wygląda następująco: przewodnicząca Zofia Sikora, wiceprzewodniczący Andrzej Mateusiak i Krystyn Chudoba, skarbnik Marian Hawrysz (Lubin), członkowie – Wojciech Król (Lwówek Śl.), Henryk Antkowiak (Jawor), Stanisław Grochociński (Ząbkowice Śl.). Następnie przegłosowano wnioski, a przewodnicząca Rady przedstawiła plany pracy Porozumienia na najbliższą kadencję.

Redakcja

Coś dla samochodziarzy – Trasą zabytków techniki



Biegnie ona przez malownicze tereny dawnego księstwa świdnicko-jaworskiego i pokazuje liczne ślady działalności gospodarczej człowieka, które powstały w minionych wiekach. Po drodze będziemy mogli zobaczyć m.in. zabytkowe dworce kolejowe, mosty i wiadukty na nieczynnej już linii kolejowej ze Świdnicy do Jedliny-Zdroju, tamę i zapórę wodną w Lubachowie, sztolnię kopalni srebra w Bystrzycy Górnej, jedną z trzech estakad kolejowych w Polsce znajdującą się w Strzegomiu czy wiatraki w Gogołowie i Żółkiewce. Szczegółowy opis trasy wraz z mapką przebiegu na stronie internetowej www.ks-j.com.pl.

Trasa samochodowa „Trasa zabytków techniki”: długość: 161 km, stopień trudności: łatwy.

Ciekawe miejsca na szlaku: wieża ciśnień w Świdnicy, most żelazny w Świdnicy, zapora i elektrownia wodna w Lubachowie, Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej, estakada kolejowa w Strzegomiu, wieża ciśnień w Jaworze, wiatrak w Gogołowie

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”

Czas na geologię Sudetów

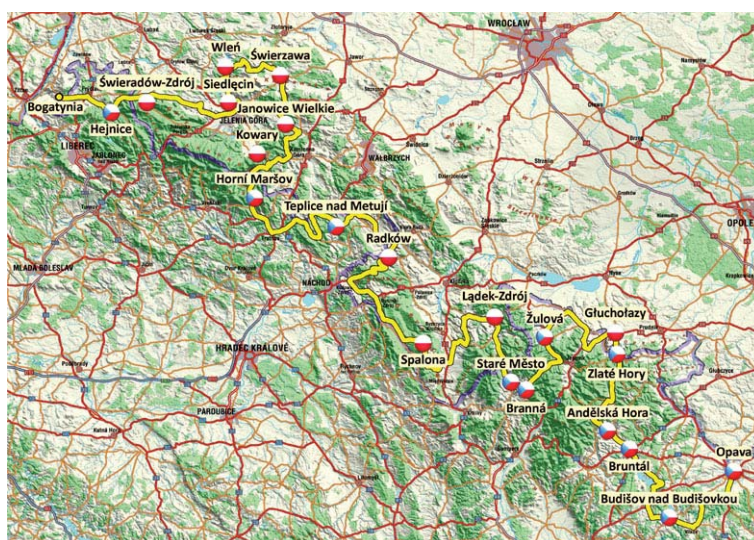
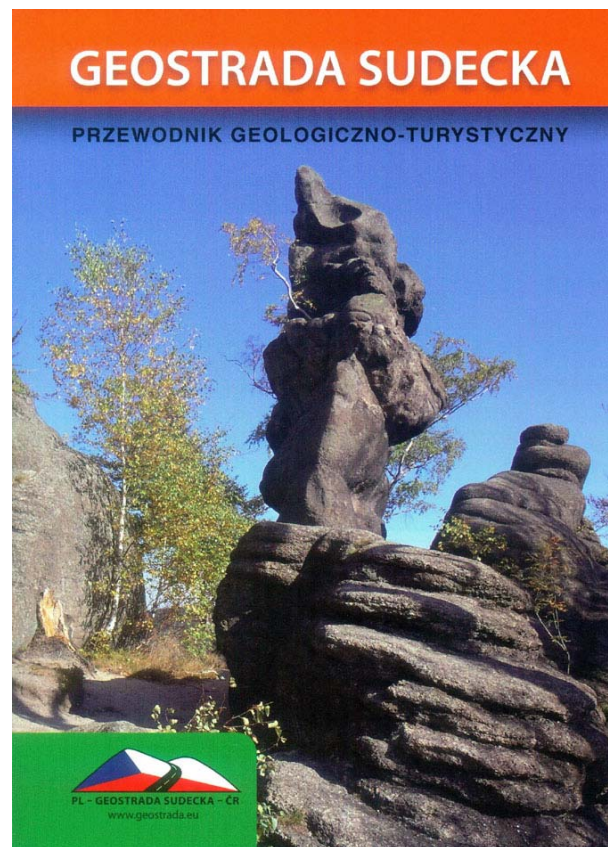
Rok 2013 był życzliwy dla miłośników geoturystyki pod kątem wydawniczym. Wśród kilku wartościowych pozycji warto wskazać coś dla posiadaczy samochodów, bo chyba taki pojazd będzie najprzydatniejszy dla wykorzystania nowego, oryginalnego przewodnika. To pomysł geologów – z natury związanych z przebywaniem na otwartym powietrzu i zmuszonych do pieszego penetrowania terenu, którzy za unijne pieniądze opracowali transgraniczny przewodnik po Sudetach. To fenomenalny górotwór, niezwykle zróżnicowany morfologicznie, tektonicznie, petrograficznie, mineralogicznie i co tam jeszcze można wymieni! Najbogatszy pod tym względem w Polsce, a że stanowi północno-wschodnie skrzydło Masywu Czeskiego, udział w opracowaniu wzięli wrocławscy i czescy znawcy tematu ze służb geologicznych odpowiednich państw.

Autorzy zaprojektowali poznawanie tych gór podczas przemierzania ich geostradą – intrygująca i zachęcająca nazwa, zaczynająca się/kończąca w Bogatyni w Kotlinie Żytawskiej, wijąca się po obu stronach granicy (jaki szczęście, że można ją dowolnie przekraczać!) i kończąca się/zaczynająca w Opawie – starym śląskim mieście, oddzielonym od połowy XVIII w. państwową granicą od reszty swojej historycznej krainy. Po ogólnym wprowadzeniu w tematykę następuje opis poszczególnych stanowisk – naturalnych lub antropogenicznych (jak kamieniołomy), w podziale na trzy wielkie regiony sudeckie: zachodni, środkowy i wschodni. Punktem wypadowym są różne miejscowości, często o znacznych walorach krajoznawczych. Jest też słowniczek terminologiczny, dość bogaty zestaw literatury i lista współrzędnych GPS poszczególnych geostanowisk, nie zawsze łatwych do odnalezienia. Na III str. okładki zamieszczono arcypożyteczną tabelę korelacyjną struktur i utworów w układzie geochronologicznym.

Liczne mapki, w tym geologiczne, barwne fotografie ułatwiają i zachęcają do poznawania geologicznych elementów środowiska Sudetów.

Przewodnik o tej tematyce – jedyny zresztą do tej pory, ukazał się w 1969 r. i nie może doczekać się następcy, choć chętnych nań jest tak wielu. Może geolodzy wrocławscy wreszcie się przełamają, skoro geoturystyka staje się coraz popularniejsza? Problem z prezentowaną pozycją tkwi w tym, że... nie można jej kupić z owych unijno-formalnych względów. Ale można poczytać i drukować z internetu: geostrada.eu.

Geostrada sudecka. Przewodnik geologiczno-turystyczny. [12 autorów] Warszawa – Praga: PIG-PIB – ČGS 2013, 225 s.

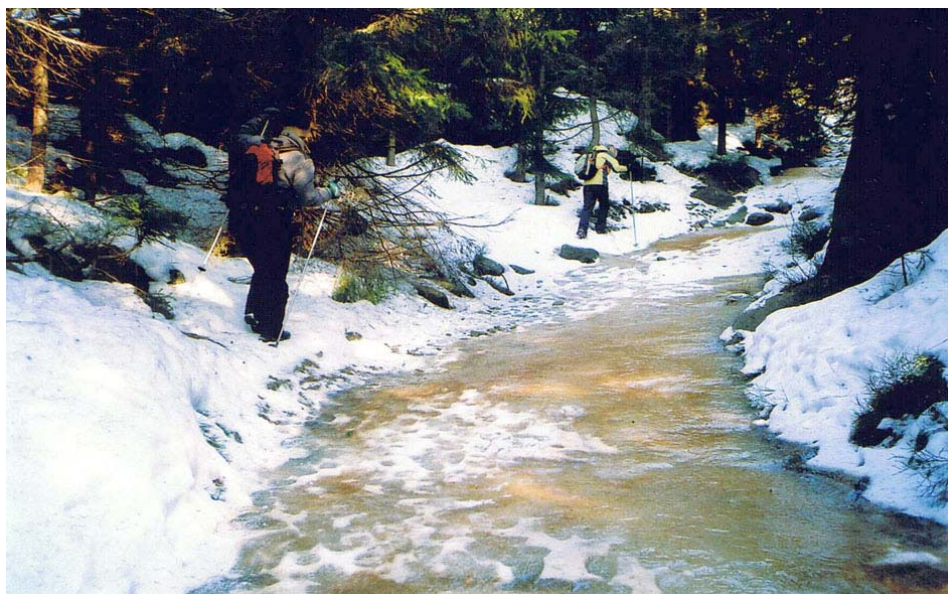


Nieposypane szlaki, czyli nie tylko lawiny (2)

Znowu nikt nie posypał górskich ścieżek piaskiem, a świąteczno-noworoczni narciarze, spragnieni adrenaliny, chcąc nie chcąc wyruszyli w góry „na butach”. Mowa o narciarzach zjazdowych, którzy zjechałi licznie do podgórskich miejscowości. Na szczęście, część wyjechała rezygnując z pobytu, część zaległa w restauracjach i pubach, tylko co poniektórzy zdecydowali się na wyjście powyżej dachu pensjonatu. Najbardziej zdesperowani kręcili się po stokach wcześniej naśnieżonych i ubitych ratrakami. Tam można było trochę pojeździć. Jaworki, Czarna Góra, Wierchomla, Zieleniec, nawet Koninki. W kilkunastu ośrodkach narciarze mieli trochę uciechy. Jednak nawet w tak niewielkim paśmie, jakim jest Beskid Sądecki, warunki śniegowe były bardzo różne. Gdy w Jaworkach funkcjonowała część stoku, w Wierchomli i Szczawniku też było całkiem nieźle, to w Rytrze ledwo pasemko śniegu w zagłębieniu terenu, a poza tym całkiem goło.

Co przyniesie tegoroczna zima? Cokolwiek by przyniosła, turysta musi pamiętać, że każde góry zimą wymagają wiele więcej uwagi i ostrożności niż latem. To truizm, a jednak nie zawsze nasze (turystów) zachowanie podczas wędrowki jest odpowiednie. Trudno jest przestawić się z miejskiej codzienności. Tak jest! Wyjście w góry zimą, nawet na dwugodzinny spacer w dolinę poza miejscowością, wymaga mentalnej zmiany. Weźmy taką Dolinę Roztoki koło Rytra. Nic trudnego. Równa droga i nic więcej, choć otoczenie piękne. Idąc nawet nie zauważymy zmiany temperatury i wilgotności, może dopiero gdy poczujemy chłód. Te zmiany zależą oczywiście od rodzaju pogody, inaczej gdy panuje niż, inaczej gdy wyż, inaczej podczas inwersji. Na takie niespodzianki trzeba być przygotowanym. Nie będę przypominał o zasadach bezpieczeństwa i przygotowania do wędrowki w nieco wyższych górach, takich jak Pilsko, Babia, Karkonosze, a nawet niezbyt wysokie Bieszczady. Zwrócę uwagę na warunki spotykane całkiem nisko, na banalnych łatem beskidzkich ścieżkach czy szlakach podtatrzańskich. Te akurat w dużej części są tej zimy zamknięte na skutek wichury, która powaliła tysiące drzew w dolinach.

Nawet po niewielkich opadach śniegu, którego resztki pozostaną na ścieżkach, idzie się znacznie trudniej niż w warunkach bezśnieżnych. Owe resztki, nadtapiane w dzień, zamarzają nocą tworząc lodowe ławice. Najgorsze są duże kałuże na zwartym, nienasiąkliwym podłożu. Co nie odparuje, to zamarza i zamienia się w wielometrowe gładkie lodowe tafle. Bywa tak dość często w szerszych miejscach na szlakach. Turyście nie zawsze chce się obchodzić takie miejsca szerokim łukiem, z drugiej strony często obejść się nie da. Wykroty, gęste krzaki, strome wądroże, strome zbocze, gdy ścieżka wiedzie wyciętym w zboczu trawersem nie dają takiej możliwości. Szedłem kiedyś w listopadzie po tzw. pierwszym ataku zimy do bacówki na Krawców Wierchu. Śniegu prawie nie było, a szło się paskudnie. Oparcie dla butów stanowiły tylko kamienie na ścieżce. Poza nimi wszystko zostało oblodzone, a szczególnie niebezpieczne były pokryte lodem korzenie. Inny przykład. Koniec lutego. Wracam z kilkudniowego wypadu w Tatry szlakiem z Hali Gąsienicowej przez Boczań. Wysoko w górach pełnia zimy, ale niżej śnieg tylko



Żeby to obejść, trzeba się natrudzić

w zacienionych miejscach. Z Przełęczy między Kopami widzę z daleka kilka osób „śmiesznie” skaczących na szlaku. Co oni robią? Kombinują, co zrobić, żeby nie gruchnąć na zamrożoną ścieżkę. Na niej lód, na lewo skalista grańka, na prawo od szlaku, na zboczu trawa... wystająca z lodowej skorupy. Jak iść? Początkowo też skaczę z kamienia na kamień omijając lód, jednak duży plecak nie ułatwia manewrów. Po chwili znudziło mi się, siadam i zakładam raki. Tak schodzę do samych Kuźnic. Trochę dziwnie to wyglądało, bo z daleka szlak niemal jak w lecie, widać było szuter, kamienie mniejsze i większe, jak to na ścieżce. Pozornie sielanka. Słonko świeciło, niebo błękitne, zero wiatru, a iść się nie dało. Tylko wszystko utopione w lodzie. Tu uwaga!



I jak to obejść?

Na wielu metkach przyczepionych do górskich butów czytamy, jakie to mają przeciwpoślizgowe podeszwy. Owszem tak, ale nie na lodzie. W cuda proszę nie wierzyć, nie ma takiej podeszwy, która trzyma na lodzie. Dobry wiabram skutecznie działa nawet na dość stromym zboczu pokrytym śniegiem. Tradycyjne wbijanie butów w śnieg na podejściu, poparte użyciem kijków, a najlepiej czekana, pozwala na dość bezpieczne podchodzenie. Na długim odcinku, gdy wraz z wysokością rośnie twardość śniegu, lepiej od razu założyć raki. To tyle o działaniach antypoślizgowych.

Zakończę komentarzem do kilku interwencji GOPR i TOPR z przełomu minionego i bieżącego roku. Powtórzył się kilkakrotnie standardowy scenariusz wycieczkowy. Mimo przypominania w mediach, co stało się już nudne, bo „ile można”, ratownicy parę razy wyruszyli po „zguby”, które zapomniały, że dzień kiedyś się kończy. Inaczej mówiąc, znowu turyści (wycieczkowicze) wychodzili w góry bez światła. Tak się złożyło, że na przełomie roku było wieczorami dość ciemno, bo złośliwy księżyc nie ozdabiał gór swym blaskiem, a o godz. 16 robiło się ciemno. Wysoko w górach śnieg rozjaśniał nieco otoczenie, ale na nisko biegnących leśnych ścieżkach robiło się ciemno dość szybko. Oto wyjątek z kroniki TOPR. *W poniedziałek 23.12 po godzinie 17 do TOPR dociera informacja o trzech turystkach, które w rejonie dol. Olczyńskiej zgubiły szlak. Jest ciemno, turystki nie posiadają dodatkowego światła, proszą o pomoc. W tamten rejon udaje się dwójka ratowników. Po odnalezieniu „zguby” zostają przetransportowane do miejsca zakwaterowania. W sobotę 28.12 po godz. 17 TOPR zostaje poinformowany o zaginięciu dwójki turystów w Magurze Spiskiej w rejonie Gronia. Turystki odłączyły się od grupy, zgubili szlak, nie są przygotowani do wędrówek po zmroku. Tym razem na pomoc wyruszyło sześciu ratowników. Powyżej górnej granicy lasu warunki do uprawiania turystyki są trudne. Poruszanie się po twardych zmrożonych śniegach wymaga użycia raków i czekana. Przypominamy też o tym, że o tej porze roku zmrok zapada szybciej. Wybierając się w góry warto zaopatrzyć się w dodatkowe źródło światła.* Tak kończy się kolejny odcinek toprowskiej kroniki. No tak, znowu nikt nie zapalił latarni na szlaku. Ale poważnie. Ilu turystów, lub szerzej: gości Tatr, Beskidów, Podhala, Karkonoszy czy Bieszczadów przeczyta te słowa i poważnie podejdzie do przestrogi? Oby jak najwięcej.

Na koniec o jeszcze jednym utrudnieniu, a nawet zagrożeniu, które niektórzy lekceważą. Jest to silny wiatr. Oddajmy znowu głos toprowcom. *We środę 25.12 po godzinie 15 do centrali TOPR dociera zgłoszenie o wypadku w rejonie kopuły szczytowej Grzesia. Młoda turystka z powodu silnego wiatru (halny) nie jest w stanie kontynuować wycieczki, prosi o pomoc. W tamten rejon udaje się czwórka ratowników. Niestety powalone drzewa w dol. Chochołowskiej uniemożliwiają dojazd do schroniska. Dalszą drogę przez wiatrolomy ratownicy pokonują pieszo. W tym samym czasie ze schroniska w kierunku potrzebującej pomocy wyrusza dwójka turystów. Po krótkim czasie odnajdują poszkodowaną i towarzyszą jej w zejściu do schroniska na Polanie Chochołowskiej.* Chyba wszystko jasne. Od siebie dodam, że „maszerowałem” kiedyś grzbietem Ornaku na czworakach wbijając przed sobą czekana i dziabkę, a za sobą zęby raków. Inaczej się nie dało. Był to sromotny odwrót z próby wejścia na Starorobociański. No cóż, czasem trzeba i tak.

Juliusz Wystouch

Bara Bara

Jak wspomniałem w poprzednim odcinku, w moim życiu niektórych wyborów dokonuje los, nie zawsze pytając mnie o zdanie – tak jak to się odbyło w przypadku zainteresowań kolekcjonerskich, którymi po podróży do Kraju Kwitnącej Wiśni stały się maski.

Kilka lat temu dane mi było przemierzyć z południa na północ czwartą co do wielkości wyspę świata – Madagaskar. Naturalnie, oprócz oczywistych elementów wycieczki, jak choćby bliskie spotkania pierwszego stopnia z lemurami, mniej lub bardziej intensywnie rozglądałem się za czymś, co powiększyłoby mój zbiór zajmujących coraz większe powierzchnię domowych ścian masek. Pierwsza, i chyba jedyna, okazja nadarzyła się w miejscowości Ambositra, gdzie zwiedzałem miejscową manufakturę, a właściwie pracownię, w której wytwarzano rozmaite wyroby z drewna. Mimo że specjalizowała się ona w inkrustowanych drewnem szkatułkach, skrzyniach i obrazach, *notabene* niezwykle efektownych, wypatrzyłem wyrzeźbione naturalnych rozmiarów podobizny twarzy kobiety i mężczyzny. Przedstawiały one członków ludu Bara, koczowników żyjących z tradycyjnego pasterstwa i hodowli zebu, na suchych równinach płaskowyżu Horombé, w południowo-wschodniej części wyspy, a z którymi miałem już okazję się osobiście spotkać. I to nie tylko podczas pobytu w zamieszkiwanych przez nich skupiskach, ale również ze względu na fakt, że przez pewien czas przewodnikiem po Wyspie Beniowskiego był właśnie młody Bara.

Tradycyjnym sposobem uczesania kobiet, wyróżniającym je spośród innych osiemnastu plemion zamieszkujących Madagaskar, są zaplecione po obu stronach głowy koki lub warkocze (dwa lub cztery), co w sposób dość sugestywny uwypuklił twórca nabytych przeze mnie masek. Ponadto, plemię to wyróżnia dość osobliwy sposób celebrowania kultu zmarłych, który określa się mianem „przewijania kości”. Otóż w jakiś czas po pochówku (zdaje się, potrzebnym na rozkład ciała i odłączenie mięśni od kości) krewniacy zmarłego otwierają grób, wydobywają szkielet, myją go, następnie odświętnie ubierają i przenoszą do nowego grobu. Obzęd wieńczy stypa, która zazwyczaj gromadzi całą wioskę. Mnie, niestety, niedane było uczestniczyć w takim wydarzeniu, więc na wspomnienie Madagaskaru pozostają owe dwie maski oraz fotografie. Wspomnę w tym miejscu, że nasz przewodnik został poinformowany, co oznacza w języku polskim czasownik stworzony przez nazwę etniczną jego plemienia powtórzoną przez echo, co wywołało wręcz ogromną jego radość i o czym nie omieszkiwał informować swoich ziomków przy każdym możliwym spotkaniu.



Sobiesław Mazurski
www.mazurski.eu

Szkoła i PTTK – rozmowa ze Stanisławem Kotelką

Miałem przyjemność spotkania Kolegi na Kongresie Krajoznawczym, który odbywał się w 2000 r. w Gnieźnie. Chciałbym się dowiedzieć, co było przyczyną, że Kolega zajął się krajoznawstwem, że stało się ono pasją?

Pierwsza przyczyna to to, że zawsze miałem zamiłowanie do kontaktu z przyrodą i zawsze bardzo lubiłem góry. Nie uznawałem morza. Dla mnie istniały tylko góry i po tych górach biegałem od młodości. Druga przyczyna to fakt, że jestem historykiem. Zajmuję się historią Śląska. Zainteresowania do wędrówek pokryły się w moim przypadku z zainteresowaniami historycznymi. Automatycznie wytworzyła się pasja krajoznawcza w szerokim zakresie. Trzecią przyczyną było to, iż pracowałem w szkolnictwie. Chciałem zawsze turystyką i, nazwijmy to tak trochę przesadnie, miłością do własnego regionu zarazić młodzież. Wciągałem młodzież do turystyki. I to były te trzy czynniki, które spowodowały, że poszedłem w tym kierunku i to było moje największe hobby życiowe – turystyka i krajoznawstwo, no i jeszcze książki, ale to już inna płaszczyzna związana z humanistycznymi zainteresowaniami. Do PTTK wstąpiłem w 1956 r. Pół wieku działałem w tej organizacji.



Oprócz zainteresowań krajoznawczych pracował Kolega we władzach PTTK. Z tego, co się orientuję, był Kolega wieloletnim prezesem Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Wałbrzychu.

Byłem wiceprezesem. Jeżeli chodzi o historię mojej działalności statutowej w PTTK, to od końca lat 50. byłem członkiem Zarządu Oddziału PTTK w Świdnicy, potem przez szereg lat byłem wiceprezesem. Byłem założycielem i prezesem Koła Przewodników Terenowych w Świdnicy, instruktorem przewodnictwa, instruktorem krajoznawstwa. Po utworzeniu woj. wałbrzyskiego w 1975 r. zostałem przewodniczącym Komisji Krajoznawczej ZW PTTK. Funkcję tę pełniłem przez dwa lata. Później byłem wiceprezesem ZW PTTK w Wałbrzychu (do 1998 r.). W międzyczasie została wysunięta moja kandydatura do Głównego Sądu Koleżeńskiego PTTK i działałem w nim trzy pełne kadencje. Proponowano mi czwartą, ale odmówiłem. Trzeba było jeździć po Polsce, to było męczące. Poza tym w niektórych przypadkach denerwować się, bo różne sytuacje się zdarzały, gospodarcze i prestiżowe konflikty, które trzeba było łagodzić, rozstrzygać. Po 2000 r. przez dwie kadencje byłem przewodniczącym Dolnośląskiego Kolegium Krajoznawczego z siedzibą we Wrocławiu. Na tym moja statutowa działalność w PTTK zakończyła się.

Wracając do spraw związanych z krajoznawstwem, z wędrówkami: czy mógłby Szanowny Kolega przytoczyć jakieś wspomnienia, które utkwiły w pamięci, które można przybliżyć czytelnikom Na Szlaku dla jakiejś przestrogi czy nauki?

Takich specjalnych przygód, które mogłyby być zakwalifikowane do tej grupy, jakoś nie miałem. Najmilej wspominam moje wędrówki z młodzieżą, która była zawsze bardzo chłonnym odbiorcą i bardzo angażowała się. To były obozy wędrownie, rajdy oraz wędrówki jedno- i dwudniowe, w każdym razie było tego dość sporo. Kiedy zostałem dyrektorem Zespołu Szkół Medycznych w Świdnicy, zrobiłem z tej szkoły szkołę turystyczno-krajoznawczą. We wszystkich quizach krajoznawczych na różnych imprezach turystycznych moje uczennice na głowę były inne grupy.

To można powiedzieć, że Szanowny Kolega przyjął maksymę dra Wojciecha Oczki, który mówił, że „ruch może zastąpić prawie każde lekarstwo, lecz żadne lekarstwo nie zastąpi ruchu”.

Tak, dokładnie. Dlatego, mimo że mam 84 lata, to mam jeszcze zupełnie dobrą kondycję, szczególnie intelektualną, bo gnaty to już trochę bołą, ale poza tym dobrze się czuję, więc zawsze twierdzę: zawdzięczam to temu, iż „pracowałem nogami”.

Oprócz działalności na rzecz PTTK dużo Szanowny Kolega pracuje na rzecz miasta Świdnicy – wiem, że posiada Kolega godność Honorowego Obywatela Świdnicy i wiele odznaczeń. Nie będę wymieniał wszystkich, gdyż można te informacje znaleźć w internecie. Chciałbym się zapytać: które z wyróżnień lub odznaczeń są dla Szanownego Kolegi najmilejsze i sprawiły najwięcej radości?

Do różnych odznaczeń nie przywiązywałem wagi, także w tej chwili nie potrafiłbym wymienić tych, które otrzymałem, jednym tchem. Dla mnie było najmilejsze to, co wiązało się z turystyką i krajoznawstwem, ponieważ było to potwierdzenie dla tego, co robiłem. Siłą rzeczy odznaczenia związane z turystyką i krajoznawstwem, a mam ich sporo, dawały mi większą satysfakcję niż odznaczenia państwowe.

Jak wcześniej wspominałem, dużo pracuje Szanowny Kolega na rzecz Świdnicy. Czy mógłby Kolega coś na ten temat powiedzieć czytelnikom Na Szlaku?

Do dziś działałem bardzo intensywnie w Towarzystwie Regionalnym Ziemi Świdnickiej, bardzo prężnym i znaczącym w sensie jego roli w mieście i regionie. Jestem jednym z jego założycieli. Towarzystwo zostało założone w 1960 r. Cały czas ponad 50 lat w nim działałem, przez kilka kadencji byłem prezesem. Przez szereg lat byłem naczelnym redaktorem *Rocznika Świdnickiego*, którego wydaliśmy już czterdzieści tomów. W tej chwili redagujemy *Encyklopedię Świdnicy* – w tym projekcie jestem dosyć mocno zaangażowany. Pracuję w zespole redakcyjnym, trochę piszę .

Przeglądając strony internetowe natknąłem się na stronie ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego na informację, że Kolega był świadkiem masakry ludności polskiej w pow. lubaczowskim.

Bezpośrednim świadkiem w sensie uczestnictwa w tej masakrze nie byłem, tylko znam szczegóły. Jest koło Lubaczowa miasteczko Cieszanów, gdzie mój ojciec był notariuszem. Właśnie tam UPA wymordowało wszystkich Polaków i spaliło miasto. Było to pod koniec maja 1944 r. Nam się udało uciec, ale bardzo wielu naszych znajomych wtedy zginęło. Z dużym żalem wspominam ks. Tadeusza Strońskiego, którego upowcy zamordowali. Był on rodzonym bratem Stanisława Strońskiego, wicepremiera rządu londyńskiego (autor sformułowania „Cud nad Wisłą” – przypis autora). To są takie sytuacje, wśród których człowiek żył; dochodzą do tego przetaczające się fronty, bombardowania i inne przeżycia – był to udział wszystkich z mojego pokolenia, z wyjątkiem tych, którzy „zwiali” zawczasu za granicę.

Patrząc z perspektywy czasu: Polacy mieszkający na Ukrainie nie mieli łatwego życia. Zastanawiam się, czym to było spowodowane. Polacy nie byli jakąś mściwą nacją?

To jest inny problem. Po pierwsze, Ukraina to był region straszliwie zacofany. Ludność miejscowa, ukraińska to przez długi czas pańszczyźniani chłopci, natomiast właściciele latyfundiów, dóbr to byli polscy magnaci, przede wszystkim – polska szlachta. Kolejna sprawa to katolicyzm i prawosławie – religijne niesnaski, no i Żydzi uważani za „pijawki”. Pierwotne źródło tej nienawiści miało podłoże społeczno-ekonomiczne. Dopiero później, w XIX w., zaczęło kształtować się poczucie narodowościowe w miarę, jak nieliczne intelektualne elity ukraińskie zaczęły budzić świadomość, a potem przyszło już to żądanie „samostijnej”, czyli niepodległej Ukrainy. To już bardzo ostro zarysowało się na początku XX w., schyłek I wojny światowej – walki o Galicję wschodnią, Lwów. Silne tendencje narodowościowe odżyły w czasie II wojny światowej. Niemcy Ukraińców faworyzowali. Na konflikcie polsko-ukraińskim wygrywali. Hitlerowcy utworzyli Dywizję SS Galizien, Ukraińską Policję Pomocniczą, przez palce patrzyli na poczynania Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jedyнным zbrojnym ramieniem, które starało się bronić Polaków, były AK czy Bataliony Chłopskie. Toczyła się nieustanna walka, która trwała do 1947 r., kiedy to sprawę rozwiązano radykalnie przez akcję „Wisła”. I dziś tylko głupiec może mówić, że akcja „Wisła” była niepotrzebna i za nią powinniśmy Ukraińców przeproszać, bo im w zasadzie krzywdy nikt nie zrobił. Oni zostali deportowani na ziemie zachodnie. Dostali gospodarstwa i pracę. Nikt nad nim się nie pastwił i nie mordował.

Oprócz pracy w Towarzystwach wyczytałem, że Szanowny Kolega pracował w Radzie Miejskiej Świdnicy.

Nie, ja w Radzie Miejskiej nigdy nie pracowałem i nigdy żadnych funkcji nie pełniłem. Jednak współpracowałem z władzami miejskimi na wielu odcinkach. Przede wszystkim na polu kultury fizycznej oraz kultury przez „duże K.” Jeśli chodzi o różne inicjatywy społeczne, to włączałem się chętnie, jednak we władzach miejskich w ścisłym tego słowa znaczeniu nie byłem.

Miło mi było spotkać się oraz dziękuję za rozmowę.

Rozmowa i foto: Wojciech Tumidajewicz

Szlak Domów Podcieniowych

Niewiele osób wie, że taki szlak turystyczny w ogóle istnieje! A jest – na Pomorzu Gdańskim. Należy on do najciekawszych i najbardziej polecanych szlaków turystycznych na Żuławach Gdańskich. Jest to typowy szlak pieszo-rowerowy, ale ostrzegam, że specyfika Żuław powoduje, iż w dni deszczowe i słotne pokonanie trasy może być trudne.

Szlak rozpoczyna się we wsi Koszwały przy szosie nr 7 z Gdańska do Elbląga i wiedzie przez Miłocin – Trutnowy – Osice – Stablewo do Koźlin, skąd łatwy dojazd PKS-em do Tczewa. Cały szlak liczy około 20 km i jest malowany kolorem czarnym. Na jego trasie znajduje się wyjątkowo duża ilość wartościowych zabytków architektury: gotycko-barokowe kościoły, plebanie, domy podcieniowe oraz licznie zachowane XVIII i XIX-wieczne zabudowania gospodarcze. Wtopione w przyrodę tworzą unikatowy krajobraz wiejski Żuław Gdańskich. Na Szlaku Domów Podcieniowych można obejrzeć siedem domów podcieniowych, okazały dom w Trutnowach, wspaniałe kościoły w Osicach, ruiny gotyckiego kościoła w Stablewie i spichlerz z XVIII w. w Koźlinach. Z wału wiślanego można spojrzeć na drugi brzeg Wisły i całe Żuławy Gdańskie. Niejako poza szlakiem leży jeszcze wieś Krzywe Koło, gdzie także jest do obejrzenia (i sfotografowania) piękny żuławski dom podcieniowy.

Szlak stanowi – co warto tu podkreślić – niejako prywatne dzieło autora, którym jest Daniel Kufel, artysta-malarz, miłośnik tego regionu i właściciel galerii, zamieszkały w Trutnowach. (Warto przy okazji obejrzeć jego galerię obrazów.) Także w tychże Trutnowach ma swoją siedzibę Stowarzyszenie „Żuławy Gdańskie”, które w domu podcieniowym, po remoncie w latach 1984-1989, uruchomiło lokalne muzeum wsi żuławskiej. W sumie jest co oglądać przez cały dzień.

Daniel Kufel: *Szlak Domów Podcieniowych*. Gdańsk: Stowarzyszenie Żuławy Gdańskie, przy współfinansowaniu Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej [b.r.w.], 20 s. – w tym mapka.

Janusz Zaremba

Ech, te góry naszych Kresów Wschodnich

Autor prezentowanej pozycji jest prezesem Towarzystwa Karpackiego, wielkim miłośnikiem Karpat, historykiem filozofii, pisarzem, współautorem i redaktorem wielu publikacji dotyczących Karpat, wydawcą literatury o specjalności turystyczno-krajoznawczej, autorem Almanachu Karpackiego „Płaj”, dyrektorem wydawnictwa PTTK „Kraj”. Organizuje sesje popularnonaukowe: „Bojkowszczyzna”, „Żydzi w Karpatach”, „Niemcy w Karpatach” oraz „Odkrywamy Huculszczyznę”.

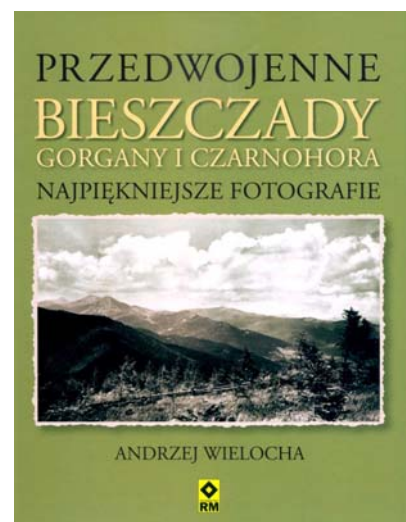
O swojej książce tak pisze: Chciałbym poprowadzić Cię po pachnących ziołami carynkach i smaganych wiatrami połoninach, po grzbietach i dolinach, po zagubionych wśród gór przysiółkach i leśnych ostępach. Powędrujemy razem przez rwące potoki i woryniowe perełazy, do zacisznych, gościnnych schronisk przytulonych do górskich stoków... I jeśli poczujesz wtedy jakiś dziwny skurcz w gardle i odezwie się w Twoim sercu żal za tym światem, który istnieje już tylko na starej fotografii, będę szczęśliwy, że udało mi się choć na chwilę go ożywić i choć trochę z niego ocalić.

Karpaty Wschodnie, dziś leżące głównie na terytorium Ukrainy i Rumunii, w niewielkim tylko stopniu przynależą do Polski. Jednak przez lata ich związek z polską kulturą nie budził wątpliwości. Rozstawił je Oskar Kolberg, stworzył wokół nich literacką legendę Stanisław Vincenz. Przez lata praktycznie niedostępne dla turystów z Polski, od dwóch dekad zyskują ponownie na popularności. Choć dziś sława takich miejscowości letniskowych, jak Kosów Huculski czy Jaremcze jest tylko wspomnieniem, to w dwudziestolecie międzywojennym konkurowały one śmiało z Zakopanem lub Krynicią. Pierwszy był ulubionym miejscem lwowskiej bohemy, drugi zachwycał komfortem hoteli i pensjonatów.

Album tworzy zbiór przedwojennych fotografii Karpat Wschodnich znajdujących się w granicach II Rzeczypospolitej. Wśród nich czytelnicy mogą zobaczyć charakterystyczne letnie i zimowe krajobrazy regionu: m.in. Bieszczady, Gorgany, Czarnohorę, Beskid Huculski. Autor w interesujący sposób opisuje także etnografię Karpat Wschodnich: życie codzienne Łemków, Bojków, Hucułów (stroje, zajęcia ze szczególnym uwzględnieniem pasterstwa, muzykę i taniec, zwyczaje, wyroby sztuki ludowej, architekturę drewnianą sakralną i świecką).

Andrzej Wielocha: *Przedwojenne Bieszczady Gorgany Czarnohora. Najpiękniejsze fotografie*. Wydawnictwo RM 2013, 104 s. ISBN 978-83-7773-071-3. Format 210x260 mm. Oprawa twarda.

Andrzej Rumiński



Album karkonoski

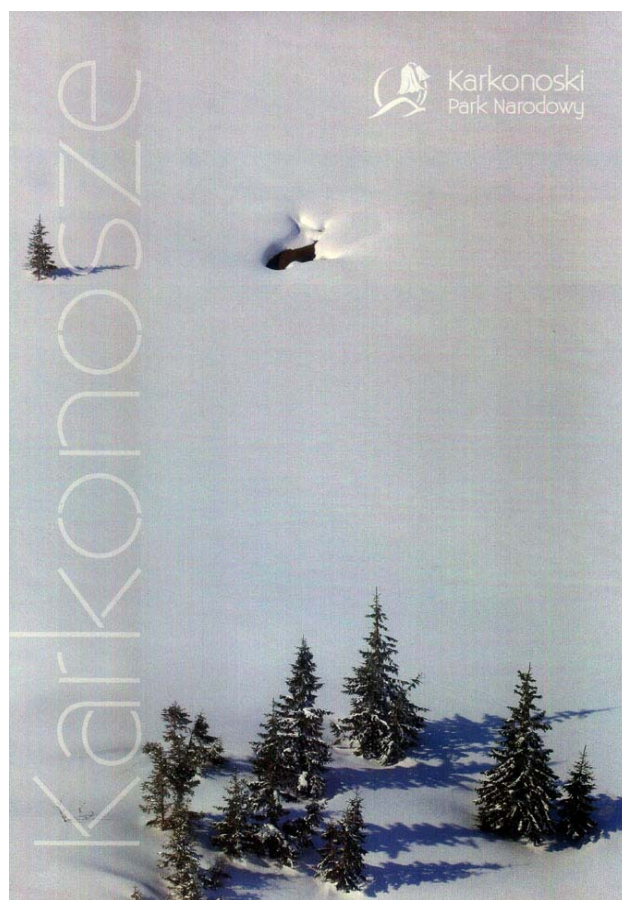
To, że dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego to nie tylko znakomity zarządca jednego ze skar-bów naszej przyrody i znawca ochrony przyrody, ale że i świetny fotografik, to było wiadome od dawna. Także to, że wśród jego pracowników jest jeszcze kilka innych osób sprawnie władających aparatem, też było wiadome. Ale że aż tylu?! Łącznie 23! Pokazał to album, który ukazał się pod koniec 2013 r. w ramach jubileuszu 55-lecia powołania tej zasłużonej instytucji. Jej główne obchody w formie uroczy-stego koncertu filharmonicznego w Jeleniej Górze i sesji na temat katastrofy lasów sudeckich, jaka miała miejsce na przełomie lat 70/80. ub. wieku, w Karpaczu odbyły się 16-17 stycznia br.

Uczestnicy otrzymali publikację w dużym formacie A4, sfinansowaną przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Śro-dowiska i Gospodarki Wodnej. Należał się taki urodzi-nowy prezent Parkowi, który nawiedzany jest niekiedy przez 2 mln osób rocznie i narażony na silną presję nar-ciarskiego lobby. Zestaw znakomitych fotogramów uka-zuje piękno najwyższej części Sudetów w całej jego roz-piętości: od słonecznych pejzaży po mgliste nastroje, od drobniotkich owadów po rzadkie ptactwo (uderza jed-nak dość słaba reprezentacja fauny w ogóle), unikatow-ych roślinek po całe ich zespoły. Rzadkie ujęcia („par-kowcy” mają na takie szansę przebywając w środowi-sku Karkonoszy codziennie) i widoki z szybowca do-datkowo wzmacniają atrakcyjność oglądu.

Kto jeszcze nie pokochał Karkonoszy, to po obejrzeniu albumu zrobi to na pewno!

Karkonoski Park Narodowy. Cztery pory roku. (Jelenia Góra): (Karkonoski Park Narodowy) 2013, 100 s.

Krzysztof R. Mazurski



NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki"
przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931